

# ROCZNICE

Czterdzieści lat temu mała garstka ludzi „rzuciła na stos swój życia los” — pierwsza kompania kadrowa rozpoczęła swój pierwszy marsz bojowy. Wbrew tak zw. pozytywizmowi narodu, wbrew po powstaniowemu kompleksowi kapitulacji wewnętrznej, któremu jakże przeważająca większość naszego narodu ciągle jeszcze ulegała, Józef Piłsudski na nowo podejmował romantyczne hasło Mickiewicza „mierz się na zamiary, nie zamiar podług sił”.

I choć zaledwie sześć lat potem już cały naród wcieli w życie to hasło, gdy w potężnym zrywem do obrony wolności odnosi wielkopomne zwycięstwo pod Warszawą i ugruntowuje — po 120 latach niewoli — niepodległość Polski, dziś jeszcze są ludzie, dla których ówczesny krok Piłsudskiego stanowi przedmiot nieprzytomnych ataków. Dziś jeszcze są „publicyści”, którzy zarzucają mu, że „poszedł z Niemcami przeciwko demokracji zachodniej”. Na szczęście, są to już wypadki odozobnionione, objawy raczej patologiczne, które nas nie interesują.

Czyż bowiem potrzeba dowodzić, że Piłsudski był tylko i wyłącznie w służbie sprawy polskiej? Oto co jeden z największych francuskich pisarzy politycznych, Jacques Bainville, pisze na ten temat w 1920 r., w kilka zaledwie miesięcy po naszym zwycięstwie pod Warszawą:

„Les jeunes peuples ont à faire leur apprentissage... Ils sont et ils doivent être égoïstes. Il ne faut pas leur en vouloir. Il ne faut en vouloir qu'à nous-mêmes, de n'avoir pas compris des choses aussi naturelles. Tenez: voici un exemple tiré de nos amis polonais. Quand la guerre de 1914 éclata, Piłsudski eut cette idée. Pour que la Pologne fut libre, une double condition devait être remplie: que la Russie fut battue d'abord, que l'Autriche et l'Allemagne le fussent ensuite. Piłsudski forma donc une légion polonaise qui se battit contre les Russes. Et, lorsque la Russie fut par terre, il se tourna contre les Empires centraux. Piłsudski a été notre ennemi pendant une moitié de la guerre, notre ami pendant l'autre moitié. Piłsudski est polonais”.

Tak. Istotnie. Piłsudski był przede wszystkim Polakiem. Polakiem bez kompleksów pokoleńskich. Toteż dziś, gdy wspominamy — w dziesiątą rocznicę — wielkie czyny żołnierza polskiego, jak Monte Cassino i Falaise-Chambois, jak nadludzkie wprost bohaterstwo żołnierza Powstania Warszawskiego, gdy równocześnie mierzymy ogrom poniesionej ostatecznie klęski, gdy na emigracji raz po raz odzywają się pokoleńskie głosy „pozytywistyczne” — myśl nasza mimo woli biegnie do czasów bardziej odległych: do źródła przemian, jakiego się dokonały w narodzie dźwigającym brzemie klęsk poniesionych w powstaniach narodowych. Myśl nasza biegnie do tego pierwszego marszu bojowego pierwszej kadrowej Józefa Piłsudskiego.

Piłsudski — im więcej o nim myślimy, tym bardziej go rozumiemy. I tym bardziej rozumiemy dzisiejsze wołania gen. Andersa o polską armię na Zachodzie.

Bo wiemy, bo jesteśmy przekonani, że gdy nowa pierwsza kadrowa, kadrowa gen. Andersa, rozpocznie swój marsz bojowy z ogólnym kierunkiem na wschód — powtórzy się „cud nad Wisłą”.

Stanisław PACZYŃSKI.



ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: 20, rue Legendre, 20 — PARIS (17<sup>e</sup>)  
 Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45  
 ROK VIII — Nr 30/31 (330/331)  
 7 SIERPIEN — 7 AOUT 1954  
 CENA 30 fr. PRIX

## W 10-TĄ ROCZNICĘ POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Pięcioletnia walka podziemia polskiego, którą naród polski podjął po przegranej 1939 roku i którą loczył nieprzerwanie z okupantem niemieckim, jest w dziejach naszych wydarzeń tej miary, które nie przechodzi niespostrzeżone, ale które wycisnęła trwale i nieprzemijające piętno na postawie i na kształtowaniu się oblicza całego społeczeństwa. Wartości zrodzone w tej bezkompromisowej walce o byt albo niebyt narodowy, stały się nieprzebraną skarbnicą, z której naród czerpie wciąż nowe siły do walki, jaka rozgrywa się obecnie o jego duszę. Chociaż walka ta przybrała odmienne formy i prowadzona jest na innej platformie, społeczeństwo polskie w kraju wykazuje zadziwiającą tężność i odporność, które to wartości uwydatniły się były tak dobitnie w okresie zmagania jego z zaborcą niemieckim.

W odróżnieniu od zrywów wolnościowych i walk wyzwoleniczych na przestrzeni naszych dziejów, walka z lat 1939-1944 prowadzona była przez cały naród, przez wszystkie jego warstwy i stany. Nie narzuciły jej społeczeństwu czynniki postronne bądź nadrzędne, ale podjęła ona została przez naród samorzutnie i z własnej jego woli. W tym też tkwiła tajemnica jej żywiołowej i dynamicznej siły. Zogniskowały się w niej dążenia całego społeczeństwa, zdecydowanego przyczynić się własnym swym czynem do odzyskania utraconej wolności. Wolą walki o dobro najwyższe, jakim jest wolność, przepojona była ludność całego kraju.

Spółeczeństwo zdawało sobie przy tym sprawę, że jedność i zgodna współpraca wszystkich ośrodków niepodległościowych jest zasadniczym warunkiem dla pełnego i skutecznego wykorzystania jego zbiorowego wysiłku w walce bezkompromisowej z okupantem. Odpowiadało to w pełni nastrojom szerokiemi mas ludności. Jedność narodowa, która stała się tego wyrazem i wyłonienie wspólnego przedstawicielstwa politycznego w postaci Rady Jedności Narodowej zespoliły naród, przyczyniając się do wydobycia jego najwyższych wartości. Spory i nieporozumienia ustąpiły miejsca

Dokończenie na str. 6-ej

## La 1<sup>ère</sup> Division Blindée polonaise dans la bataille de Normandie

par le général St. Maczek

L'année présente est celle du 10<sup>e</sup> anniversaire des combats des Forces Armées polonaises hors de la Patrie. On commémorait hier de façon grandiose les faits d'armes du 2<sup>e</sup> Corps du Général Anders en Italie, à Rome, Ancone et Lorette, et en particulier au Mont Cassin, cette bataille glorieuse qui fut l'oeuvre de soldats sauvés par miracle des prisons soviétiques.

Nous voici maintenant entrés dans la période des manifestations organisées en l'honneur des combats de la 1<sup>ère</sup> Division Blindée, dont la route passa par d'autres pays, mais dont le but était le même — la libération de la Pologne.

Organisée chez nos amis britanniques, la Division Blindée a groupé dans ses rangs des exilés venus de tous les coins du monde, par des chemins passant parfois par les pays les plus éloignés, pour se placer sous les drapeaux nationaux. C'étaient, en grande partie, les fils de la vieille émigration polonaise de France et d'outre-Atlantique, qui avaient revêtu l'uniforme du soldat polonais, afin de se battre pour une patrie qu'ils n'avaient souvent jamais vue. Rien d'étonnant qu'avec de tels soldats, la Division devint l'une des meilleures unités de

Na rok bieżący wypada 10-ta rocznica walk Polskich Sił Zbrojnych po za granicami Kraju. Nie przebrzmiały jeszcze echa wspaniałych uroczystości 2 Korpusu gen. Andersa — uroczystości Monte Cassino, tej sławnej bitwy, która była dziełem żołnierzy cudem wyzwolonych z łagrów i więzień sowieckich, uroczystości w Rzymie, Ankonie i Loretto — a już wchodzimy w okres uroczystości organizowanych dla uczczenia walk I. Dywizji Pancernej, której szlak bojowy wiodł przez inne kraje, ale której cel był ten sam — uwolnienie Polski.



Rok 1944. Paryż. General (obecnie marszałek) Juin dekoruje gen. Stanisława Maczka Komandorią Legii Honorowej.

Dywizja pancerna organizując się na przyjaznej ziemi brytyjskiej zgrupowała w swych szeregach wędrowców, którzy z całego świata, szlakami wiodącymi nie raz przez najodleglejsze kraje, ścigali pod sztandary narodowe. Dużą ich ilość stanowili synowie starej emigracji z Francji i krajów zamorskich, którzy przywdziali mundur żołnierza polskiego, by walczyć za ojczyznę, której w wielu wypadkach nigdy nie widzieli. Nic więc dziwnego, że mając takich żołnierzy Dywizja była jedną z najlepszych jednostek Wojska Polskiego po za granicami Kraju.

Żołnierz w walce, w

Suite page 3

Dok. na str. 3

## GEN. ANDERS: Musi powstać armia polska na Zachodzie

W ramach publicznych wykładów Szkoły Nauk Politycznych i Społecznych w Londynie, które się odbyły w dniu 22 lipca b. r., gen. Anders wygłosił odczyt p. t. „Sprawa odwrócenia Polskich Sił Zbrojnych”. Drugim mówcą był gen. St. Kopański, który swój wykład poświęcił zagadnieniu sowietyzacji sił zbrojnych w Kraju.

Na początku gen. Anders przypom-

niał, iż upłynęło już 9 lat od chwili, gdy na Zachód padł ziówrog cięń Rosji. Przedstawiając plastycznie dzisiejszą sytuację międzynarodową, gen. Anders podkreślił: „Przemawiam w chwili, gdy okupacyjny reżym komunistyczny w Polsce organizuje różne uroczystości i galówki pod hasłem uczczenia 10-lecia władzy ludowej w Polsce. Minęło właśnie 10 lat od t. zw. manifestu komite-

lubelskiego, który sam siebie nazwał Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego. Cynicznie nadużył przytomnika „narodowy” w nazwie komunistycznego komiteu było mimowolnym hołdem, oddanym poczuciu narodowemu społeczeństwa polskiego, podobnie jak przybranie przez tych samych ludzi o dwa lata wcześniej nazwy Związku Patriotów Polskich było hołdem dla patriotyzmu Polaków, których komuniści chcieli wprowadzić w błąd”.

Temu stałemu wprowadzaniu w błąd, tym oszukańczym metodom stosowanym przez komunistów, gen. Anders poświęcił dłuższą chwilę. Przemiany zaś, jakim te metody uległy, ujął w zdaniach następujących: „Jakże daleka jest droga: od udziału Bieruta w procesji Bożego Ciała w Warszawie do uwieszenia Prymasa Wyszyńskiego. Jakże daleka jest droga od osłaniania się nazwiskiem Kościuszki (dywizja kościuszkowska) do oddania wojska polskiego pod dowództwo sowieckiego marszałka Rokossowskiego i sowieckich dowódców”.

### STAN ARMII POLSKIEJ W KRAJU

W dalszym ciągu gen. Anders omówił obszernie stan polskiej armii w Kraju oraz poddał analizie siłę militarną Sowietów w wypadku wojny z

Dokończenie na str. 2-ej

## Epitafium

Cieniom oficerów Polskiej Armii Krajowej, powieszonych przez bolszewików

Przychodzisz do mnie czasem nocą, gdy gwiazdy blade, jak motyle, na niebie ciemnym się trzepocą, a sen nade mną się nie schyla — w półwiecie spływasz księżycowej, z nisko zwieszoną na pierś głową...

Rzektęś, że chętnie byś go witał, i dłoń żołnierską też mu podasz, lecz tylko — jako prawowity, odwieczny ziemni tej gospodarz. On, przytaknąwszy w rozmoworze, na szyję order Ci swój włożył...

Z postaci Twojej wieje groza, twarz siną jakby mgła spowija; na szyi pręga od powroza, jak gdyby pętla czarna zmiąja... Okno w półświecie okienicy znaczą się cieniem szubienicy...

Przychodzisz do mnie czasem nocą — z postaci Twojej wieje groza... Nie mówisz do mnie nic, bo po co? — na szyi pręga od powroza — orderu wstęga — mówi za Ciebie, oskarża wrogów, używa braci...

Nie wiem kim jesteś, jak Twe imię i skąd przyszedłeś, dokąd idziesz, jaki krzyk niemy Ci wykrzywia usta, zastygłe w gorzkim sztydzie. Wiem tylko, czytam w oczach zgastych, że jesteś jednym z nich, tych z lasu l...

Wszystko jak dawniej... Taki los już l... Żołnierzu polski l... Polski lesie l — nad wami światła z czartem sojusz... a wiatr poótkie liście niesie gdzieś na mogiłki leśnych chłopców, co sterczą jak graniczne kopce...

Przychodzisz do mnie czasem nocą, gdy sen nade mną się nie schyla... patrzę przeciągle w Twoje oczy, milcząc, choć chciałbym pytać tyte... Z postaci Twojej wieje groza, na szyi pręga od powroza...

Konradzie polski... och, KONRADZIE l... czyś przyszedł wieścić WYZWOLENIE?... Od okna krzyż się czarny kładzie, widmowo postać Twą ocienia... straszliwa wieje od niej groza — na szyi pręga od powroza...

Kolego, bracie, oficerze Armii Krajowej, gdzieś z Wołynia, może spod Wilna, coś zawierzyl ich słowu, rozkaz swój wypelnil: zameldowales się szubienice generalowi i... czekacisz l

Józef RELIDZYŃSKI

F-2 2156

W. J. G.

Przegląd polityczny

Ciągle w przedpokoju

Ustalone przez konferencję genewską warunki zawieszenia broni w Indochinach tworzą zaledwie zarys pokojowego współżycia na przyszłość, i dają się najściślej określić jako stan przed-pokoju. W zaleźności od mniejszej lub większej celowości w działaniu zmagających się stron, wypadki mogą się potoczyć na korzyść lub niekorzyść każdej z nich.

Ocena osiągnięć konferencji jest na szerokim świecie prawie jednolita. We Francji, układ zawarty z komunistami indochińskimi rozumiany jest, przede wszystkim, jako osiągnięcie przez premiera Mendès-France'a z góry zamierzonego celu, jako wybór najmniejszego zła. Łączy się z tą oceną jasna świadomość nowych i trudnych zadań, które układ za sobą pociąga, oraz zrozumiałe uczucie rozsądnej żałoby.

W chwili swego powrotu do Londynu, minister Eden podkreślił, że główne cele konferencji, w postaci zlikwidowania wojny lokalnej i niedopuszczenia do rozszerzenia konfliktu, zostały osiągnięte. Przemiłczał jednak za jaką cenę to się stało. Opinia angielska zdaje sobie sprawę, że nacisk komunistyczny w Azji zmieni tylko, na czas pewien, swoje formy zewnętrzne. Jak słusznie pisał poważny tygodnik "Observer" — "należy spojrzeć prosto w ponurą twarz porażki i nie zakrywać ją różnymi".

Wobec braku uzgodnienia w obozie zachodnim, udział Stanów Zjednoczonych w konferencji był tylko uboczny. Tym nie mniej jasne stwierdzenie przegranej, zarówno własnej jak i całego wolnego świata, znalazło w opinii amerykańskiej odgłos zupełnie jednomyślny. Dał temu wyraz demokratyczny kandydat na prezydenta Stevenson, twierdząc, że komuniści uzyskali nie tylko cenne zdobycze terytorialne o strategicznym znaczeniu, ale przyprowadzi Zachód o stan zamieszania i niezgody, co było najistotniejszym celem Rosji i jej najdroższym mażeniem. Stevenson dodał jednocześnie, że Francja ponosi znaczną część winy, bo zbyt późno uznała fakt, że kolonializm nie ma już żadnych szans w Azji od końca drugiej wojny światowej. Wielka Brytania i Holandia uznały niepodległość Indii, Burmy i Indonezji. Gdyby Francja postąpiła tak samo w stosunku do Viet-Namu, nie byłoby wojny w Indochinach.

Indyjski premier Nehru ujął sprawę z analogicznego stanowiska. Dla niego ważnym jest nade wszystko fakt, że na konferencji w Genewie narody azjatyckie nie tylko doszły do głosu, ale że wywarły wpływ decydujący na jej wynik. "Jest to wielki krok naprzód" — powiedział Nehru — "choć dopiero pierwszy krok. Nowe odpowiedzialności ciężkie będą na narodach Azji".

Dwie ostatnie wypowiedzi przytoczone przez nas dają wyraz zagadnieniu, które z polskiego punktu widzenia stanowi sedno rzeczy.

Taktyka komunizmu w jednaniu sobie zwolenników, zarówno w Azji jak i w Afryce, polega na popieraniu ruchów narodowych i dążeniu do samodzielności lub niepodległości ludów ujarzmionych przez świat zachodni. Zmusza to państwa kolonialne do coraz dalszych ustępstw na rzecz tych ludów. Obserwujemy jednocześnie, że w miarę osiągania narodowej samodzielności, atrakcyjność hasła komunizmu, nie popartych bagnetami, w pewnym stopniu maleje, i dobre stosunki z Sowietami słabną. Tak było już w przeszłości w wielu krajach Wschodu. Taka sama jest logika rzeczywistości dzisiejszej. Ustalony w Genewie bolesny podział Viet-Namu pociąga za sobą, niemal automatycznie, nie tylko zmiany na korzyść samodzieln

ności tej części kraju, która pozostaje poza zasięgiem komunistycznym, ale powoduje dalsze gruntownie niepodległości Laosu i Kambodży. Co więcej, nie upłynęło dziesięć dni od podpisania zawieszenia broni, a już po tej linii następują daleko idące reformy w Tunisie. Trudno także uznać za przypadkowe, że w tym samym czasie dochodzi do skutku układ brytyjsko-egipski o wycofaniu wojsk angielskich z rejonu Kanału Sueskiego. Egipcjanie poczytują to za punkt zwrotny w historii swego kraju.

Wobec tych doniosłych zmian zachodzących w zasięgu polityki Zachodu, zrozumiałą jest reakcja Kremla. W pierwszej chwili po podpisaniu zawieszenia broni, w obozie komunistycznym zapanowała radość z powodu zwycięstwa, które odniósł w Genewie "rosyjski minister o twarzy zmęczonego buldoga", jak określał Molotowa jeden z obserwatorów. Rozległy się słowa miodego płynące, o woli pokoju komunistycznego świata, o nieocenionej roli rokowań, prowadzących do poniechania wojny, do wolności ludów i zgody. Ale dostrzeżono bardzo szybko, że operuje się bronią obosieczną. Wolność ludów Azji osłabia niewątpliwie imperia zachodnie. Nie potęguje jednak wpływów komunizmu, a byłoby wprost groźnym dla Kremla, gdyby hasło wolności przeniesione zostało na teren Europy i sięgnęto poza żelazną kurtynę sowieckiej niewoli. Wielostronnicza nota Molotowa w sprawie "zjednoczenia Europy", przesłana mocarstwom zachodnim w kilka dni po zakończeniu konferencji w Genewie, ma oczywiście na celu uchylenie tej groźby. Chodzi po prostu o to, aby potwierdzić raz jeszcze nietykalność za borów sowieckich w Europie. Byłoby to najzupełniej sprzeczne z logiką rzeczy. Logika rzeczywistości obecnej wymaga przeciwnie, aby słuszny proces wyzwolenia ludów kolonialnych miał za odpowiednik wyzwolenie narodów ujarzmionych przez Rosję. Świadomość celowości tego założenia ujawnia się nieśmiało w polityce i publicystyce Zachodu. Działalność komisji kongresowej Kerstena, jest jednym z przejawów tej tendencji. Dla nas jest to postulata zasadniczej wagi i słusznie się stało, że właśnie w sytuacji dzisiejszej gen. Anders, w swoim niedawnym wykładzie w Szkole Nauk Politycznych w Londynie, poruszył temat polskich sił zbrojnych na Zachodzie, jako widomego znaku polityki wyzwolenia.

W. J. G.

CO SŁYCHAĆ W POLSCE

FAMILIJNA GALÓWKA

Ręźm warszawski nadaje uroczystościom „rewolucyjnym” tym więcej zewnętrznej blasku, tym więcej oficjalnej pompatyczności — im mniej entuzjazmu wywołują w nastrojach społeczeństwa.

Obchodzone ostatnio „dziesięciolecie Polski Ludowej” było typowym tego przykładem. Sądźmie „wezwania” do narodu, emfaticzne przemówienia o „osiągnięciach”, parady wojskowe i akademie robiły wiele huk, ale przebrzmiały całkowicie bez echa, wobec upartego milczenia i ponurego chłodu jakim odpowiedział na nie cały naród. Uroczystości przekształciły się, w ten sposób, w rodzinne święto ciasnej grupki Moskall, „popów” i ich lokali.

Jeśli chodzi o Moskall, to przybył na obchody nie byle kto: ten sam marszałek Bułganin, który przed dzie-

sięcią laty, jeszcze jako generał, był faktycznym przełożonym pierwszego polskiego komunistycznego „rządu” — tzw. „komitetu lubelskiego”. Użył on zresztą, w swoim „gratulacyjnym” przemówieniu, tego samego tonu, jakim dawał rozkazy przed 10 laty. Rzecz charakterystyczna, przemówienia jego wygłoszonego w języku rosyjskim — nie przetłumaczono na język polski. Polacy obowiązani są wszyscy rozumieć „wspaniałomyślnych protektorów”.

W wezwaniu do narodu, ogłoszonym przez „Ogólnopolski Komitet Frontu Narodowego”, datę 22 lipca określa się jako „dzień, od którego zaczęło się prawdziwe narodowe i społeczne wyzwolenie Polski”. Bowiem „od tego dnia naród polski pod przewodem klasy robotniczej zaczął budować nową swoją ojczyznę”. Podobno „o takiej Polsce marzyli,

o taką Polskę walczyli, za taką Polskę głowę kładli najlepsi ludzie, jakich w ciągu stuleci zrodził naród polski”.

Him... Nie gwarantujemy ani za Kościuszkę, ani za Łukaszyńskiego, ani za Romualda Traugutta!

REŻYM DOSTAŁ DWÓJE

Nikita Chruszczowa, moskiewski spec od wykańczania chłopów — który zresztą nie tak dawno sam „wizytował” Polskę, jest mocno niezadowolony z nieporadności swych urzędników warszawskich — Bieruta, Minca et consortes — którzy nie mogą się uporać z polską wsią, uparcie sprzeciwiającą się wprowadzaniu „gospodarki socjalistycznej”.

Wysłał on ostatnio do Polski zaufaną kontrolerkę, inż. agronoma Wierę Wilczyńską, która po zbadaniu sprawy na miejscu w niesłychanie ostrej formie „zbeształa” władze reżymowe, zarzucając im „zastanawiającą nieudolność”.

Stwierdziła ona, że w Państwowych Gospodarstwach Rolnych (Sowchozach) dzieje się „bardzo źle”, że na odcinku spółdzielni produkcyjnych (kołchozów) sytuacja jest „niepokojąca”, że Związek Młodzieży Polskiej w swej akcji na terenie wsi poszedł „po fałszywej drodze”, a przede wszystkim, że reżym nie zdobył się na zdecydowaną politykę w stosunku do gospodarza indywidualnego. Zamiast „ostrych rygorów, zrozumiałych i uzasadnionych w trudnej dobie wstępnego budownictwa socjalistycznego” rząd warszawski poszedł „po drodze niczym nie uzasadnionych ustępstw”.

Te „wymówki” przełożonej zostały odczytane gronu „ponoszących odpowiedzialność” w składzie: wicepremier Zenon Nowak, generał broni Popławski, minister PGR-ów Chełchowski, prezes „Samopomocy Chłopskiej” Jańczyk, Stefan Ignacy, Ożga-Michałski, Juszkiewicz, Jagielski (przedstawiciel wydziału rolnego kompartii).

Po wysłuchaniu w skupieniu, obiecali poprawę.

JEDEN OD WSZYSTKICH, WSZYSCY DLA JEDNEGO

Popularne powiedzenie brzmi właściwie trochę inaczej. Ale za żelazną kurtyną wszystko się przecie „ulepsza”. I tam rzeczywistość odpowiada właśnie temu tekstowi, jaki widzicie w nagłówku.

Ekonomiści rosyjscy od dłuższego czasu utyskiwali nad niedostatecznością sowieckiej produkcji aluminium.

Wobec czego zabrali się energicznie do pracy i w dniu 20 lipca 1954 otwaro wielką hutę aluminium w... Skawinie (Polska Rzeczypospolita Ludowa).

Na uroczystość przybyło dwu wicepremierów sowieckich, którzy podnieśli w swych przemówieniach, że „zbudowana przy pomocy Związku Radzieckiego huta jest nowym wyraźnym dowodem rosnącej z dnia na dzień przyjaźni narodów Polski i Związku Radzieckiego”.

Najciekawsze w tym wszystkim, że budowali hutę... specjaliści węgierscy.

J.

DWIE DEMOKRACJE

Polak wyrwany ze szponów Bezpieki

Wylądowując reżymowy statek „Jarosław Dąbrowski”, dokerzy londyńscy odkryli, pod zwalem towarów, ledwo żyjącego już człowieka. Był to uciekinier z Polski, Antoni Klimowicz, który prosił ich, aby go przenieśli na ląd, na wolność.

Robotnicy angielscy usiłowali to uczynić, lecz wkroczył kapitan statku, wyrwał z ich rąk „nielegalnego pasażera” i z miejsca rozpoczął śledztwo; czyli że dokerzy wnet usłyszeli jęki bitego człowieka.

Robotnicy brytyjscy zameldowali o wszystkim brytyjskiej policji. Zaalarmowali również SPK. W wyniku powyższych natychmiast stary na pokład statku udali się przedstawiciele władz brytyjskich, domagając się uwolnienia Klimowicza, zamkniętego w kajucie. Wobec odmowy — zabronili statkowi opuścić Londyn.

„Jarosław Dąbrowski” usiłował jednak wymknąć się, korzystając z ciemnej nocy. Lecz kapitan widocznie nie zdawał sobie sprawy, że na kulturalnym Zachodzie życie i wolność człowieka inną mają cenę i inaczej są broniące, niż za żelazną kurtyną. W pogoni za reżymowym statkiem puścił się łódź policyjne, z portu wyszedł brytyjski okręt wojenny „Obdurate”, którego krótki rozkaz „stać...” całkowicie wyjaśnił sytuację. Kapitan reżymowego statku przyjął do wiadomości, że Antoni Klimowicz ma się stawić przed najwyższym sędzią brytyjskim,

lordem Goddard, w sprawie przyznania mu azylu — i wydał nieszczonego, który już był przekonany, że zginie w lochach Bezpieki, policjantom brytyjskim. Gdy Klimowicz był już w bezpiecznym miejscu „Jarosław Dąbrowski” otrzymał pozwolenie na kontynuowanie swego rejsu do komunistycznego raj.

Warto nadmienić, że reżymowy ambasador w Londynie w ciągu jednego dnia trzy razy odwiedzał Foreign Office, zakładając protest przeciw zamowianiu się Anglików losom Klimowicza, lecz że zabieg jego nie przyniósł żadnego skutku. Warto nadmienić również, że na pokładzie tego samego reżymowego statku „Jarosław Dąbrowski” wyruszył swobodnie w drogę do czerwonej Czechosławacji dr Josef Cort z małżonką, którzy zdecydowali się, wobec zatargów z władzami amerykańskimi, osiedlić się — za żelazną kurtyną. Nikt im nie stanął na przeszkodzie.

Dwie koncepcje wolności...

Postępowanie władz angielskich w sprawie Antoniego Klimowicza witać z prawdziwą wdzięcznością, wierząc, że stanie się ono obowiązującym precedensem, tak że w przyszłości ludzie, wybierający wolność, będą mogli mieć pewność, że ich ludzkie prawa nie zostaną podeptane dla tych czy innych chwilowych względów koniunkturalnych.

W. J.

Musi powstać armia polska na Zachodzie

Dokończenie ze str. 1-ej.

Zachodem. Generał podkreślił, że mobilizując mężczyzn od lat 18 do 35, reżym Bieruta będzie mógł wystawić dwumilionową armię, która — razem z wojskami satelitów — będzie stanowiła poważne wzmocnienie komunistycznego świata. Zwłaszcza że istnieje obawa, iż Polacy będą musieli się bić z wojskami Zachodu, jeśli wśród nich znajdą się również formacje niemieckie świeża jest bowiem w Polsce pamięć bestialskich czynów niemieckich.

Jest jednak sposób, by temu zapobiec. Tym sposobem jest odbudowanie na Zachodzie Polskich Sił Zbrojnych. Jeśli ma powstać armia niemiecka, to musi także powstać armia polska. Gen. Anders dodał przy tym, że amerykańskie czynniki wojskowe dawno już to rozumiały, a ostatnio — podobne przekonanie zaczyna się utwierdzać i w W. Brytanii.

POLSKA ARMIA NA ZACHODZIE

Analizując zagadnienie liczebności polskiej armii na Zachodzie, gen. Anders silnie podkreślił, iż wcale nie jest rzeczą istotną, ile ta armia będzie miała dywizji. Doświadczenie ostatniej wojny poucza, że mimo strat poniesionych przez 2 Korpus w Włoszech, żołnierzy polskich nie ubywało, lecz przybywało: Polacy, siłą zmobilizowani do armii niemieckiej, opuszczali jej szeregi przy każdej nadarżającej się sposobności, by przejść do korpusu gen. Andersa. Nie ma żadnej wątpliwości, że w razie wybuchu nowej wojny, sytuacja ta jeszcze raz się powtórzy.

Przechodząc do kadry oficerskiej przyszłej armii polskiej na Zachodzie, gen. Anders podał przewidywaną granicę wieku dla poszczególnych stopni: pułkownicy — 56 lat, podpułkownicy — 54 lata, majorowie — 52 lata, kapitanowie — 50 lat, porucznicy — 45 lat i podporucznicy — 40 lat. Nie jest wykluczone, że mogą być przyjmowani oficerowie z przekroczonym wiekiem, o ile ich kondycja fizyczna na to pozwoli.

STRONA MORALNO-POLITYCZNA OBECNEGO KRZYSU

Na zakończenie gen. Anders poświadczył dłuższy ustęp swego odczytu przyzwanemu obecnie kryzysowi politycznemu:

„Nie muszę w tym gronie tłumaczyć jakie są nasze zadania. Wspominając zaś o nich nie mogę choćby w kilku słowach nie dać wyrazu trosce, którą wywołuje nasza sytuacja wewnętrzno-polityczna na emigracji. Zawsze podkreślaliśmy, że jesteśmy w swej olbrzymiej większości emigracją żołnierską, dla której słowa wypisane na naszych sztandarach: Bóg, Honor i Ojczyzna mają znaczenie nakazów moralnych, stanowiąc nieomylny drogowskaz. Dlatego też wierność przysiędze, poszanowanie uroczystości przysięgi zobowiązują, lojalność idąca w obydwu kierunkach — od dołu do góry i od góry do dołu są podstawowymi dla nas warunkami polskiego życia zbiorowego. Nie chcę zatrzymywać się przy zagadnieniach prawnych, ale nie mogę pominąć strony moralno-politycznej obecnego kryzysu. Musi się on skończyć jak najrychlej i musimy z niego znaleźć wyściele odpowiadające polskiej racji stanu, gdyż tego domaga się od nas nasza rzeczywistość — rzeczywistość polska i międzynarodowa.

„Nie wolno, by nasza działalność niepodległościowa była hamowana i paralizowana sprawami, jakie małyśmy, w stosunku do ogromu stojących przed nami zadań. Pamiętajmy o losie Kraju, pamiętajmy nie tylko od

świata, ale miejmy ten los na uwadze codziennie, co godzina, w każdym naszym działaniu. Musimy zespolić nasze wysiłki, aby przetrwać tragicznie ciężki okres choroby i móc — gdy chwila nadejdzie, — wypełnić nasz obowiązek żołnierski wobec Polski”.

Konferencja znawców spraw sowieckich

W pierwszych dniach lipca odbyła się w Tutzing (Bawaria) konferencja ekspertów od spraw sowieckich, zorganizowana przez monarchijski „Instytut badania historii i kultury ZSRR”. Instytut ten założony w 1951 r. przez „Amerykański Komitet do Walki z Bolszewizmem” początkowo gromadził dokoła siebie prawie wyłącznie rosyjskich znawców spraw sowieckich (ze starej i nowej emigracji). Z biegiem czasu Amerykanie zreorganizowali Instytut w ten sposób, iż w jego „Zgromadzeniu Naukowym” zasiada 17 ukraińskich, 13 rosyjskich, 3 białoruskich, 3 kaukazskich i 4 turek-tatarskich uczonych i biegłych. Instytut wydaje systematycznie „Wiadomości Instytutu”, „Biuletyn” (w języku ang.), publikacje informacyjne i oddzielne prace naukowe poświęcone sprawom naukowym. Z Instytutem współpracują poza tym specjaliści wszystkich krajów Europy i Ameryki. Amerykańskim dyrektorem Instytutu jest wybitny znawca problemów wschodnich prof. Ballys.

W konferencji wzięło udział ponad 180 zaproszonych specjalistów zagadnienia różnych narodowości. Wygłoszono 11 referatów zasadniczych: 2 na tematy polityczne, 3 — gospodarcze i 6 — narodowościowe. Zgodna opinia uczestników konferencji i zaproszonych przedstawicieli prasy wyróżniła jako najlepsze, najbardziej głębokie i obiektywne dwa referaty: Anglika, prof. uniwersytetu w Londynie H. Seton Watsona o sowieckiej polityce narodowościowej i Polaka — przedstawiciela polskiego Instytutu Wschodniego, przedstawiciela redakcji „Eastern Quarterly” we Francji i stałego współpracownika „Syreny” — Ryszarda Wragi.

Wychodzący w Berlinie dziennik „Die Neue Zeitung” tak pisze o konferencji i o referacie Ryszarda Wragi:

„Zdobyte tam rozecznanie mają nie tylko wartość czysto akademicką, lecz i ogólnie polityczne znaczenie. Nasze szczególną uwagę zachodnich mężów stanu i dyplomatów zasługują uwagi polskiego eksperta Ryszarda Wragi o ideologicznych i teoretycznych zasa-

dach sowieckiego państwa po śmierci Stalina.

Polski ekspert, który należy do czołowych znawców sowieckiej polityki, zbadał kwestię, jak dalece można dziś mówić o rewizji stalinizmu. Wraga przedstawił najpierw ideologiczną i praktyczną formę bolszewizmu. Trzy filary, na których opiera się państwo sowieckie: partia, policja i armia zmieniły się w podrzędne organa osobistej dyktatury, a to przez centralizację ustawodawczej, wykonawczej i sądowej władzy w rękach Stalina.

Na Zachodzie bada się i studiuje przede wszystkim te sowieckie dokumenty, które służą taktyce partii i państwa sowieckiego, a nie dokumenty ideologiczne i teoretyczne charakteru.

Wraga uniknął tego błędu i tylko na marginesie swej analizy wspominał o przemówieniach Malenkowa i Chruszczewa na posiedzeniach najwyższego sovietu i C.K. po śmierci Stalina. Natomiast szczegółowo zajął się pismami, opublikowanymi we ostatnich miesiącach przez Instytut Marxa - Engelsa - Lenina - Stalina.

Jego analiza opiera się na ideologicznych artykułach czasopisma „Kommunist”: „Voprosy Filozofii”, Voprosy Istorii” oraz wyjątkach sowieckiej wielkiej encyklopedii, omawiających komunistyczną partię Zw. Sowieckiego i osobowość Lenina, a oddanych do druku dopiero z końcem 1953 r. W tych wszystkich zasadniczych publikacjach opracowane przez Stalina zagadnienia leninizmu mają znaczenie absolutnego dogmatu.

Nie ma najmniejszych oznak, że program partii był przedmiotem wewnętrzno-partyjnych dyskusji. Całe życie partii prowadzone jest według postanowień statutów partyjnych, ustalonych na 19-tym Kongresie, a więc jeszcze za życia Stalina.

Jeśli dziś w Zw. Sowieckim pisze się i mówi więcej o Leninie niż o Stalinie, to nie powinno to nasuwać myślnych wniosków. Dokładna analiza wszystkich teoretycznych pism wskazuje, że Lenin jest pokazywany wyłącznie w interpretacji stalinowskiej. Wszystkie zasady, sformułowane przez Sta-

Dokończenie na str. 6-ej

Komisja Kerstena zakończyła przesłuchania

(Od własnego korespondanta „Syreny”)

Ostatnim etapem Komisji Kerstena był Madryt. 13 lipca Komisja przesłuchiwała szereg Hiszpanów, którzy, po wielu staraniach Czerwonego Krzyża, wypuszczeni zostali z Rosji na skutek tzw. amnestii Malenkowa i przez Odessę powrócili do swego kraju. Są to przeważnie b. jeńcy wojenni, którzy w czasie wojny należeli do dywizji Azurra, walczącej przeciwko Rosji w ramach armii niemieckiej. Ich zeznania wywarły duże wrażenie na kongresmanach amerykańskich.

Kongresman Kersten, w towarzystwie kpt. Lubieńskiego, złożył wizytę szefowi hiszpańskiego Sztabu Generalnego, gen. Vigon, i odbył z nim dłuższą rozmowę. Należy podkreślić, że wszyscy rozmówcy kongresmana Kerstena, czy to na terenie Niemiec, Włoch czy też Hiszpanii — wyrażali tę samą opinię, że mianowicie zerwa nie stosunków dyplomatycznych z mاریонетковymi rządami krajów z za żelaznej kurtyny i stworzenie wolnych i samodzielných jednostek wojskowych w ramach NATO, z zachowaniem języka, rang, mundurów i własnych sztandarów, jako przeciwwagę wojsk satelickich — byłoby najlepszą formą wykazania ujarzmionym krajom, że się o nich nie zapomni, że myśli się o ich uwolnieniu.

14 lipca kongresmani Kersten, Dodd i Bonin, wraz z doradcą prawnym Mc Tikue, konsulem U.S. w Monachium

oraz kpt. Lubieńskim — zostali przyjęci na audiencji prywatnej przez gen. Franco. Przy tej okazji, szef Sztabu Generalnego oświadczył wobec wszystkich, że głównym obecnie celem powinna być czynna walka z komunizmem, walka dążąca do pełnego zwycięstwa, a przede wszystkim do uwolnienia krajów z za żelaznej kurtyny.

Wieczorem tego samego dnia kongresman Kersten przemawiał przez radio madryckie oraz odbył konferencję prasową, podczas której, w imieniu własnym i swych kolegów, członków Komisji, oświadczył:

„Nasze przesłuchania w Europie wykazały, iż czerwoni przywódcy powinni być za swą zbrodniczą sędzią przez Międzynarodowy Trybunał Karany. Taki trybunał powinien być u-konstituowany już teraz, a nie dopiero po ogólnej zawierusze, do której Kreml dąży. Zebraliśmy olbrzymi materiał dowodowy, w formie zeznań świadków i składowanych nam dokumentów, stwierdzający niezbicie winę czerwonych przywódców i ich wyłączną odpowiedzialność za niespotykane w historii morderstwa i masakry ludzi i całych narodów. Nasz ostateczny raport wykaże to niezbicie. Wolny świat ma do czynienia nie tylko z lokalnymi gangsterami z Moskwy. Działają oni w całym świecie i wszędzie mają swoje przedstawicielstwa”.

L. Ł.

# LA PREMIÈRE DIVISION BLINDEE POLONAISE DANS LA BATAILLE DE NORMANDIE

B.D.C.

Suite de la première page de l'Armée Polonaise en exil.

Le soldat qui combat dans la fumée et la poussière, dans la sueur et dans le sang, qui forge la victoire par son sacrifice, son courage et son sentiment du devoir avant tout — ne voit guère que ce qu'il a directement devant les yeux. Ses compatriotes civils, qui observent les luttes de loin, ne voient les victoires et les défaites que sous forme de terrain conquis ou perdu. Le tableau est, de plus, toujours voilé par l'inquiétude sur le sort des êtres chers. Ni le soldat qui se bat, ni le civil qui l'observe de loin — ne sont en état d'avoir une vue générale de la lutte et du rôle qu'y joue le soldat.

En cet article, je voudrais présenter la bataille livrée par la 1<sup>re</sup> Division Blindée en Normandie — la plus grande de ses batailles — pour ainsi dire vue d'en haut, comme l'ont vue les commandements supérieurs. Ce tableau, dénué de détails, permettra d'établir quel fut le rôle joué par la Division dans l'ensemble des opérations des armées alliées.

Au moment où la 1<sup>re</sup> Division Blindée arriva en France, fin juillet et début d'août, et fut incorporée au 2<sup>e</sup> Corps canadien, la situation générale se présentait comme suit :

À l'est, dans la région de Caen, les Britanniques avaient fixé, par des attaques puissantes, mais de courte durée, la presque totalité des réserves allemandes, ce qui permit aux armées américaines de gagner assez facilement du terrain dans le secteur ouest de la tête de pont. Les Américains avaient déjà occupé, à ce moment, la presqu'île de Cherbourg et, après avoir brisé la défense allemande au sud — amorcé une avance rapide en direction de Paris. Ce mouvement, exécuté par la glorieuse 3<sup>e</sup> armée blindée de Patton, contourna la Normandie par le sud. La possibilité d'encercler les armées allemandes en Normandie par les forces britanniques venant du nord et les forces américaines avançant du sud se fit alors entrevoir. Une seule chose préoccupait le maréchal Montgomery, qui commandait à ce moment les forces terrestres alliées en Occident : les Allemands roudront-ils accepter la bataille en Normandie, ou bien se retireront-ils à l'est de la Seine? Heu-

reusement, grâce aux conceptions stratégiques de caporal que professait Hitler, les Allemands restèrent en Normandie ; plus encore — ils poussèrent, le 7 août, à l'ouest, de la région de Mortain, entrant encore plus profondément dans la souricière.

Le 8 août, jour où la Division Blindée polonaise entra en lice, la situation était la suivante :

Au sud de la Normandie, les premiers éléments de la 3<sup>e</sup> armée Patton avaient franchi la ligne Mayenne-Laval, au nord — les armées britanniques réalisaient une offensive générale en direction du sud ; le 2<sup>e</sup> corps canadien, dont faisait partie la Division Blindée polonaise, poussait dans la direction de Falaise. Entre ces deux groupements — la 7<sup>e</sup> armée allemande attaque en direction ouest, présentant ses deux flancs aux coups, aussi bien du nord que du sud.

Le plan Montgomery consistait à refermer les ciseaux sur les arrières des Allemands progressant en direction de l'ouest, dans la région de Falaise et d'Argentan, où devaient se rencontrer le 2<sup>e</sup> corps canadien et un corps américain de l'armée Patton.

Le plan du commandant du 2<sup>e</sup> corps canadien était le suivant : briser la défense allemande au sud de Caen par une attaque nocturne des divisions d'infanterie ; jeter dans la brèche deux divisions blindées, la 1<sup>re</sup> polonaise et la 4<sup>e</sup> canadienne, leur assignant comme objectif la prise de Falaise et la réalisation de la jonction avec les Américains dans la région d'Argentan.

En exécution de ce plan, les divisions d'infanterie attaquèrent dans la nuit du 7/8 août. Malgré un succès initial dû à la surprise, elles ne réussirent point à percer la puissante défense allemande. De ce fait, les divisions blindées, jetées dans le feu le jour suivant vers midi, ne purent que grignoter péniblement la défense adverse.

La division polonaise, en action à l'est de la route Caen-Falaise, rencontra une défense anti-char tellement dense qu'elle ne gagna, en 7 jours de durs combats, que 9 km de terrain et ne parvint pas à briser les

positions allemandes. Sa voisine, la 4<sup>e</sup> blindée canadienne, qui agissait parallèlement à l'ouest de la route n'obtint pas de meilleurs résultats. Cet insuccès et la nouvelle qu'après l'échec de son opération contre les Américains, la 7<sup>e</sup> armée allemande battait en retraite — amenèrent une modification du plan du corps canadien. Comme les Allemands se retirèrent, il fallait les encercler plus à l'est. Le commandant du corps décida de continuer la poussée sur Falaise avec les divisions d'infanterie et de jeter les divisions blindées en direction de Trun, pour effectuer un encerclement plus complet.

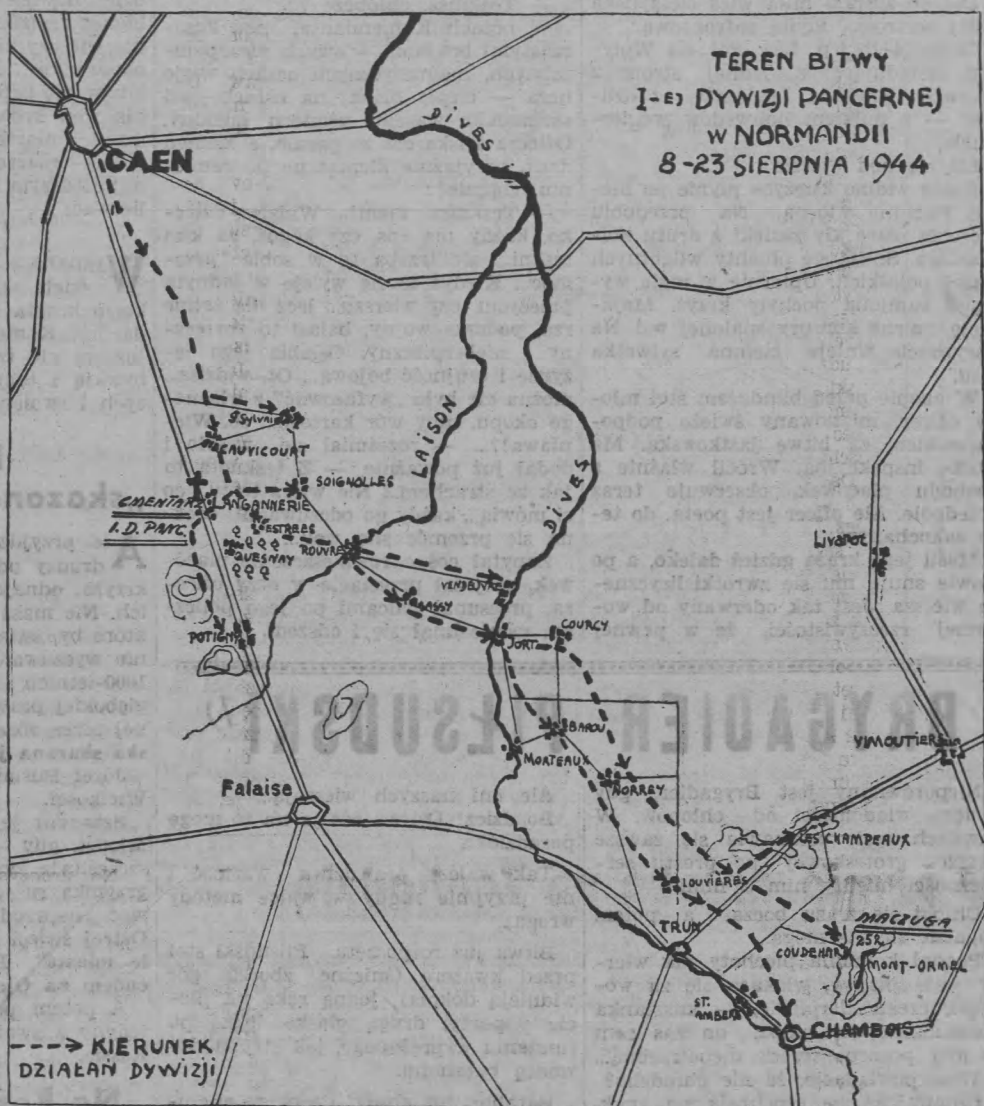
En exécution de ce nouveau plan, les deux divisions blindées sont transférées sur l'aile est du corps, d'où elles entreprennent, le 15 août, une manœuvre en vue de couper les dernières voies de retraite à la 7<sup>e</sup> armée allemande.

Par une action rapide basée sur la surprise, la Division polonaise s'assura le passage de la rivière Dives, dans la région de Jort et de Vendeuvre, et

s'ensuivit une furieuse bataille qui dura trois jours et trois nuits. Les positions de notre division étaient presque totalement encerclées, ce qui rendait l'approvisionnement impossible et ne permettait pas l'évacuation des blessés et des prisonniers. Les hommes manquaient d'eau, les chars — d'essence. Les munitions, qu'on devait parachuter, touchaient à leur fin. La troupe était physiquement à bout, après une lutte qui durait presque sans interruption depuis deux semaines. Malgré tout, la Division tint bon et interdit aux Allemands le franchissement de la „barrière d'acier” qu'elle avait placée sur leur voie de retraite.

Quelques mois plus tard, s'adressant en Hollande, aux soldats de la Division, le maréchal Montgomery leur dit : „Les Allemands étaient enfermés dans une bouteille ; vous en étiez le bouchon”.

Telle fut la participation de la Division à la bataille de Normandie. En exécutant une mission d'importance essentielle, elle a contribué dans une large mesure, à la défaite des Alle-



Les champs de bataille en Normandie

pousse en direction du sud sans attendre la 4<sup>e</sup> division canadienne, stoppée sur la rivière. Elle prend Barou, d'où elle continue son avance en deux groupes : l'un directement sur Trun, l'autre, plus à l'est, par les hauteurs 159, 259, 258, 240 en couverture d'une attaque allemande attendue du côté est. L'interception d'un ordre du commandant de la 7<sup>e</sup> armée allemande avait permis cette dernière manœuvre.

Le 18 août, le régiment de reconnaissance de la colonne occidentale se trouve à 2 km de Trun et observe un mouvement intense de colonnes ennemies en retraite ; il a un engagement sérieux avec leur détachement de couverture.

Dans la soirée, la tâche que doit remplir notre Division est partiellement changée. Elle doit atteindre la région de Chambois, où passent maintenant les dernières routes restant à la disposition des Allemands. Trun devient l'objectif des Canadiens.

Analysant sur la carte notre nouvelle tâche, je constatai que Chambois se trouvait dans une vallée dominée par la hauteur Mont Ormel, située à 2 km à l'est. La prise de cette hauteur assurait une position dominante tout le noeuud routier de Chambois. En conséquence, seule une faible colonne fut dirigée sur Chambois, alors que le gros de la Division devait occuper le Mont Ormel, que nous avions baptisé „Massue”.

Après les luttes sévères des 18 et 19 août, l'occupation projetée de la région de Chambois fut réalisée. Dans la soirée du 19 — nous établissons le contact avec un bataillon américain qui s'était approché de Chambois par le sud.

La décision d'occuper une forte position de défense sur la „Massue” fut très vite justifiée par les événements. Les Allemands, totalement enfermés dans le „sac”, attaquèrent désespérément les positions de notre division du côté ouest, afin de sortir de la souricière. Ces attaques furent renforcées par les coups portés du sud et de l'est par des divisions allemandes qui avaient évité l'encercllement et cherchaient à ouvrir une voie de sortie à leurs camarades encerclés. Il

mands, défaite tellement décisive que non seulement elle a permis de libérer la France, mais a ouvert aux armées alliées la voie — presque jusqu'aux frontières du Reich. A nous, soldats polonais, cette bataille a donné le sentiment que nous avons pris notre revanche sur un ennemi séculaire et que nous avons, en partie, réglé le compte des torts causés à notre Patrie.

Le 8 août, au cimetière de Langanerie en Normandie, nous honorons, dans le cadre des solennités organisées par les Français à la gloire des héros soldats polonais, nos camarades tombés dans cette bataille, en inaugurant un monument à leur mémoire. Cette solennité sera la première, de toute une série de manifestations organisées sur le chemin que la Division a jalonné par ses combats, et qui passe par la France, la Belgique et la Hollande. Ces cérémonies sont organisées avec le concours de l'Union des Cercles Régimentaires de la 1<sup>re</sup> Division Blindée, qui groupe les anciens soldats de la Division, éparpillés dans tout le monde libre.

Nous croyons fermement, nous, soldats de la 1<sup>re</sup> Division Blindée, que la période actuelle n'est qu'une sorte de halte dans notre marche vers le but que nous nous sommes assigné en exil et que le jour viendra où les chars de la 1<sup>re</sup> Blindée reconstituée franchiront les frontières polonaises, dans leur marche de retour, en apportant à nos frères restés au Pays la liberté tant désirée.

Stanislas MACZEK  
Général de division

## DROGI CZYTELNIKU,

ISTNIENIE TWOJEGO PISMA ZALEŻY PRZEDE WSZYSTKIM OD CIEBIE SAMEGO.

JESLI „SYRENA” CZĘSTO BORYKAC SIĘ Z TRUDNOŚCIAMI FINANSOWYMI, TO TYLKO DLATEGO, ŻE TY — ZWLEKAJĄC Z OPŁACANIEM ZALEGŁEJ I BIEŻĄCEJ PRENUMERATY — NIE WYWIĄZUJESZ SIĘ WOBEC NIEJ ZE SWYCH OBOWIĄZKÓW.

NIE ZWLEKAJ! UCZYŃ TO DZIŚ!

„SYRENA”.

Dokończenie ze str. 1-ej

dymie i kurzu, w wylzewach potu i krwi — gdy swym poświęceniem i odwagą, a przede wszystkim poczuciem obowiązku wykuwa zwycięstwo — nie wiele widzi ponad to, co przykute do ziemi oczy mu wskazują. Cywolni rodacy, którzy obserwują zdala walkę żołnierza, widzą jego tryumfy i klęski jedynie w postaci zdobytego lub utraconego terenu. Obraz ten jednak jest zawsze zamglony troską o bezpieczeństwo swoich najdroższych. Tak więc, i żołnierz biorący udział w walce, i cywilni obserwujący tę walkę z daleka, nie są w stanie uchwycić ogólnego obrazu walki i roli, jaką w tej walce odgrywa żołnierz.

W niniejszym artykule więc chcę przedstawić obraz bitwy 1. Dywizji Pancernych w Normandii, tej największej bitwy jaką dywizja stoczyła, niejako z góry, tak jak ją widziały nasze przełożone dowództwa. Obraz ten, nie zawierający szczegółów, pozwoli uwidocznić rolę Dywizji w stosunku do całości operacji wojsk alianckich.

Gdy 1. Dywizja Pancerna z końcem lipca i początkiem sierpnia została przerzucona do Francji, gdzie weszła w skład 2. Korpusu Kanadyjskiego, ogólna sytuacja wyglądała następująco: — na wschodzie, w rejonie Caen, Brytyjczycy silnymi, lecz krótkimi uderzeniami związali prawie całość odwodów niemieckich, umożliwiając przez to, na zachodzie przyczółka, armiom amerykańskim względnie łatwe rozszerzenie się w terenie. W tym czasie Amerykanie już zajęli półwysep Cherburga i po przełamaniu obrony niemieckiej na południu — rozpoczęli szybki ruch na wschód, na kierunku Paryża. Ruch ten, wykonywany przez sławną 3. Armie Pancerną Pattona, okrążył Normandię od południa. Zarzynała się więc woś otoczenia armii niemieckich w Normandii : siłami brytyjskimi od północy i siłami amerykańskimi od południa. Jedyną troską marsz. Montgomery'ego, który w tym czasie był głównodowodzącym wojsk lądowych alianckich na Zachodzie, było, czy Niemcy zechcą przyjąć bitwę w Normandii, czy też wycofają się na wschód od Sekwany. Na szczęście Niemcy na skutek „kapralskiego” dowodzenia przez Hitlera nie tylko pozostali w Normandii, ale nawet 7 sierpnia, uderzyli na zachód z rejonu Mortain, wchodząc jeszcze głębiej w pułapkę.

W dniu 8 sierpnia, w którym polska dywizja pancerna weszła do walki, sytuacja przedstawiała się następująco :

Na południu od Normandii 3. Armia Pattona czołami przekraczała linię Mayenne-Laval, na północy — armie brytyjskie w ogólnym natarciu w kierunku południowym, w ramach którego 2. Korpus Kanadyjski uderza na kierunek Falaise. (W skład tego korpusu wchodziła polska dywizja pancerna). Pomiędzy tymi dwoma siłami 7 Armia niemiecka uderza na zachód, podstawiając oba swe skrzydła pod uderzenie tak z północy, jak i z południa.

Planem Montgomery'ego było zawrzeć kleszcze na tyłach uderzających na zachód Niemców — w rejonie Falaise i Argentan, gdzie miały się spotkać 2 Korpus Kanadyjski z korpusem amerykańskim z armii Pattona.

Plan dowódcy 2. Korpusu Kanadyjskiego wyglądał następująco : Uderze niemy nocnym dywizji piechoty przełamać obronę niemiecką na południe od Caen. W zrobiony wylom rzucić dwie dywizje pancerne, 1-szą polską i 4-tą kanadyjską, z zadaniem zdobycia Falaise i nawiązania kontaktu z Amerykanami w rej. Argentan.

W wykonaniu tego planu dywizje piechoty uderzyły w nocy z 7-8 sierpnia. Mimo początkowego sukcesu na skutek zaskoczenia nieprzyjaciela, nie udało się przełamać silnej obrony niemieckiej. Na skutek tego działania dywizji pancernych, rzuconych do walki około południa dnia następnego, przybrały charakter żmudnego „prze-gryzania” obrony nieprzyjaciela.

Dywizja polska, działająca po wschodniej stronie szosy Caen — Falaise, na trafila na tak silną obronę p-pancerną, że po 7 dniach ciężkich walk zdobyła zaledwie 9 km terenu i nie zdołała przełamać pozycji niemieckich. Równie słabe wyniki osiągnęła sąsiadka nasza, 4. Pancerna kanadyjska, działająca równoległe na zachód od szosy. To niepowodzenie oraz wiadomości o wycofywaniu się 7 Armii niemieckiej po nieudanej operacji przeciwko Amerykanom, spowodowało zmianę planu korpusu kanadyjskiego. Wskutek wycofywania się Niemców należało dążyć do ich okrążenia bardziej na wschód. Wobec tego dowódca korpusu postanawia kontynuować natarcie na

Falaise dywizjami piechoty, a dywizje pancerne rzucić do głębszego okrążenia Niemców, na kierunku Trun.

Wykonując ten nowy plan, obie dywizje pancerne zostają przesunięte na wschodnie skrzydło korpusu, skąd w dniu 15 sierpnia wychodzą do śmiałego manewru, celem przecięcia ostatnich dróg odwrotu 7. Armii niemieckiej.

Polska dywizja, szybkim działaniem przez zaskoczenie, zdobywa sobie przeprawę na rzece Dives, w rejonie Jort i Vendeuvre, i prze dalej na południe, nie oglądając się na 4. Kanadyjską, która utknęła na rzece. Zostaje opano wane Barou, skąd dywizja działa dwoma zgrupowaniami, jedno wprost na Trun, a drugie, bardziej na wschód, wzdłuż wzgórz 159, 259, 258, 240, jako osłona przed przewidywanym uderzeniem niemieckim ze wschodu, którego spodziewaliśmy się mając do dyspozycji schwytny rozkaz dowódcy 7-iej Armii niemieckiej.

17 sierpnia pułk rozpoznawczy działający przed kolumną zachodnią dociera na dwa km od Trun, skąd obserwuje duży ruch wycofujących się kolumn nieprzyjacielskich ; z ich osłoną stacza ciężką walkę.

Wieczorem tego dnia następuje częściowa zmiana zadania dla naszej dywizji. Jako cel do osiągnięcia, dywizja zostaje rejon Chambois, przez który teraz przechodzą ostatnie drogi stojące do dyspozycji wycofujących się Niemców. Trun pozostaje celem dla Kanadyjczyków.

Analizując na mapie nowe zadanie stwierdziłem, że Chambois leży w kotlinie, nad którą dominuje wzgórze Mont Ormel, około 2 km na wschód. Zajęcie tego wzgórza zapewnia dominującą pozycję nad całym węzłem drogowym Chambois. W wyniku tej analizy, na samą miejscowość Chambois poszła jedynie słaba kolumna, zaś gros dywizji otrzymało zadanie obsadzenia Mont Ormel, które to wzgórze nazwaliśmy „Maczuga”.

Po ciężkich walkach, w dn. 18 i 19 sierpnia, planowane obsadzenie rejonu Chambois zostaje dokonane. Wieczorem dnia 19 nawiązaliśmy kontakt z batalionem amerykańskim, który podszedł do Chambois od południa.

Słuszność decyzji zajęcia silnej pozycji obronnej na „Maczudze” zostaje szybko potwierdzona. Niemcy, zamknięci teraz już całkowicie w „worku”, uderzają rozpaczliwie z zachodu na pozycje dywizji, chcąc wyrwać się z pułapki. Działania te są spotęgowane uderzeniami ze wschodu i południa dywizji niemieckich, które zdążyły uniknąć okrążenia, a które teraz z zewnątrz usiłowały otworzyć drogę dla swych otoczonych kolegów. Rozpętała się wściekła walka trwająca trzy dni i trzy noce. Pozycja naszej dywizji była prawie całkowicie otoczona, co uniemożliwiało dostanie zaopatrzenia i ewakuację zarówno rannych jak i jeńców. Brak było wody dla ludzi i benzyny dla czołgów. Kończyła się amunicja, którą trzeba było zrzucać z powietrza. Ponadto żołnierz był już wyczerpany fizycznie walką, trwającą prawie bez przerwy od dwóch tygodni. Mimo tego dywizja wytrwała i nie pozwoliła Niemcom na usunięcie „stalowej zapory”, którą postawiła na ich drogach odwrotu.

W kilka miesięcy później marsz. Montgomery, przemawiając do żołnierzy dywizji w Holandii, powiedział : „Niemcy byli jak gdyby zamknięci w butelce, a Wy byliście korkiem tej butelki”.

Tak oto wyglądały działania dywizji w bitwie normandyjskiej, widziane z operacyjnego szczebla. Wykonując tak kluczowe zadanie, dywizja w niemalym stopniu przyczyniła się do klęski Niemców, klęski która była tak decydująca, że nie tylko pozwoliła na oswobodzenie Francji, ale również otwierała drogę wojskom alianckim prawie aż do granic Rzeszy. Na naszym żołnierskim szczeblu bitwa ta dała wszystkim biorącym w niej udział słodkie uczucie rewanzu nad zleniwionym wrogiem i choć częściowe wyrównanie rachunku za doznane przez nasz Kraj krzywdy.

8 sierpnia, na cmentarzu w Langanerie w Normandii, w ramach uroczystości organizowanych przez Francuzów dla uczczenia bohaterstwa polskiego żołnierza, złożymy hołd kolegom poległym w tej bitwie, odsłaniając pomnik ku ich czci. Uroczystość ta jest pierwszą na kontynencie z całego szeregu uroczystości zorganizowanych na szlaku bojowym dywizji, wiodącym przez Francję, Belgię i Holandię. Uroczystości te są organizowane przy pomocy Związku Kół Oddziałowych 1. Dywizji Pancernych, w którym zrzeszeni są byli żołnierze dywizji, rozsiani obecnie po całym wolnym świecie.

My, żołnierze 1. Dywizji Pancernych, wierzymy głęboko, że obecny okres jest jedynie przerwą w naszym marszu żołnierskim do celu, którymś sobie postawili znaleźliśmy się na uchochodźstwie i że nadejdzie dzień, w którym człogi nowoorganizowanej 1-iej Dywizji Pancernych przekroczą granice Polski na marszu powrotnym, przywołując naszym rodakom w Kraju tak upragnioną wolność.

Gen. Stanisław MACZEK

Kiedyż to rozbrzmiały te pamiętne słowa? Wsłuchuję się w ich echo, brzmiające w sercu wieczną świeżą melodią i zdaje mi się, że to było wczoraj. Spoglądam na swoje posiwiałe skronie i przypominają mi one, że oto miła lat czterdzięci!

Czterdzięci lat...

Jakże daleki jest ów dzień 6 sierpnia 1914 roku — dzień wymarszu Pierwszej Kadrowej z Oleandrów Krajeńskich!

Kilka wspomnień i myśli o nim uczestnika wielkich zdarzeń w latach 1914-18 niechaj go przybliży dziś naszej pamięci.

## W Oleandrach

„Czołowa kolumna wojska polskiego” jak w zacytowanym na wstępie fragmencie rozkazu Józef Piłsudski nazwał „Kadrowkę”, miała za sobą tradycję jego pierwszych bojów o Niepodległość w pamiętnych latach rewolucyjnych w Królestwie przed pierwszą wojną światową. Nie wspomnieliśmy na tym miejscu o poprzednikach „Kadrowców” byliby to krzywdą dla pamięci ci tych, w ogromnej większości, żołnierzy bez mundurów i bez imienia.

Walczyli oni w niewspółmiernie ciężkich warunkach, bez oparcia w regularnej armii, najczęściej w pojedynkę, mając w perspektywie stryk na szyję i nieznaną mogiłę, tak właśnie jak w powieści Struga.

W najczarniejszej nocy niewoli strzegli i ustrzegli duszę polską przed upodleniem, iżby się nie stała na podobieństwo trupa, tyjącego w trumnie. A salwa ich browningów była pierwszą w dobie po-powstaniowej salwą żołnierską nad grobem powalonej i poahańbionej Polski.

Im należy się tytuł i honor pierwszych żołnierzy polskich od Powstania Styczniowego. Im też, mówiąc o dniu pamiętnym sprzed 40 lat, trzeba na wstępie oddać hold czci i pamięci. Niektórzy z nich znaleźli się później w Oleandrach i w Legionach. Bo haterska legenda, ale i śmierć bohaterka — śmierć, która jakże często kosi najłepszych — szła w ich tropy. Reszta, bez porównania większa, zginęła już przedtem.

Nie odszukać ich grobów, nie odnaleźć ich imion!... Usłyszysz te imiona co najwyżej w szumie wiatru jesiennego na stokach Cytadeli warszawskiej. Odczytasz je w zatartym śladzie krwi na jakimś starym murze więziennym...

## Szabla i pióro

Nie będę poruszał tutaj wojskowego znaczenia Legionów. Jakkolwiek niewątpliwie duże, w moim jednak przekonaniu ustępowało ono innej stronie ich działalności. Była nią walka o duszę własnego narodu i nieraz ciężka i gorzka, co znalazło swój wyraz choćby w słowach „Pierwszej Brygady”. Była nią mozolne przeorywanie ugoru niewoli moskiewskiej.

Wskrzyszam te przykre wspomnienia dla podmalowania ładu duchowego — dzisiaj mówi się szumnie — epopei legionowej, wówczas była ona często jakąś ponurą tragifarsją...

Wyobraź sobie legionistę — młodego, szlachetnego entuzjastę, zapalonego romantyka, który sam nieraz pochoził z Królestwa, ryzykując, jako poddany rosyjski, że w razie schwytania go zaawansuje na pierwszą lepszą galęzi. I oto legionista ten, wkraczając w granice zaboru rosyjskiego, zamiast oczekiwanego zapachu i entuzjazmu, kwiatów i uśmiechów dziewczęcych, — w takich np. Kielcach spotkał się z niemitym przyjęciem ze strony nawet hierarchii kościelnej. W Olkuszu — sam to przeszedłem i po dziś dzień wstrząsam się na to wspomnienie — przyjął go tylko upiór wymarłego, choć bynajmniej nie ewakuowanego z mieszkańców miasta: puste ulice, zatrzaśnięte bramy i okna, zapuszczone żaluzje sklepów...

Nie dziwnego, że legionista nasz, obok szabli i karabinu, chwycił za pióro i pióro; że musiał nie tylko strzełać na frontie, ale gardlować na tyłach „odwalać wieczorki patriotyczne, słowem — być nie tylko żołnierzem, lecz i agitatorom. A doli i niedoli jego najwierniejsza towarzyska — piosenka, której powierzał swoje radości i smutki, sprawiła w dużym stopniu, że wziął szturmem rozśpiewane serce Warszawy — tak, jak ulami Beliny rozśpiewał przedtem Lublin.

Jak zaś zwyciężył na innym odcinku, o tym w skrócie opowiem.

## We wsi cieszyńskiej

Było to jesienią 1914 roku na Śląsku Cieszyńskim.

We wsi Bystrzyca, koło Jabłonkowa, stał podówczas tzw. Baon Uzupielniający Legionów, który następnie, jako I batalion, wszedł w skład 4-go p.p. Leg. Pol.

Dowódcą Baonu był major, późniejszy generał Andrzej Galica, przemity i przeznaczony człowiek, utalentowany poeta, z pochodzenia góral. Miałem zaszczyt być jego adiutantem i dziś, kiedy Generał nie żyje, wspominam Go z uczuciem serdecznego przywiązania, pamięci i żalu.

Ślązacy, jak to Ślązacy — lud twardey, w tamtych stronach ewangelicki, rdzennie polski, ale przez długi czas oderwany od pnia macierzystego, o psychicie więc ściślej i odrębnej mentalności, — początkowo przyglądali się podejrzliwie i nieufnie osobliwemu wojsku polskiemu, unikając bliższego z nami kontaktu.

A my nic. Uśmiechaliśmy się tylko do dziewcząt i śpiewaliśmy dzieciom począte nasze piosenki. Aż oto zdarzyło się, że nie było kto, bo sam ksiądz paster Michał, wódz duchowy na ślą-

Józef RELIDZYŃSKI

# «Czołowa kolumna wojska polskiego»

„Żołnierze! Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny...” (1)

sku Cieszyńskim, mówiąc o nas, oświadczył publicznie w kościele, że to dobre chłopaki i szczerze Polaki...

I nagle pękły chwilowe lody. Ten i ów z gospodarzy przysiadł się do nas w gospodzie, trącił piwem i zagadał, niczym w „Weselu” Wyspiańskiego:

— Co tam, panie, w polityce?...

Uśmiechnęła się do nas ta i owa dziewczyna, początkowo nieśmiała, a potem to już i głośno chichotała; ba, poniekąd sła ochoczko w tany. Chłopaki ślaskie coraz częściej i głębiej przyglądali się naszym ćwiczeniom i dopytywały się w wielkiej tajemnicy jakby to było, gdyby tak oni przypadkiem razem z nami... A dzieci, kochane, zawsze i wszędzie jednakie dzieciaki polskie śpiewały bez wytchnienia legionowe piosenki i toczyły między sobą homeryckie boje, w których stronę zwycięską byli zawsze legionieści, bitym zaś — Moskal niebezpieczny...

Pieśń legionowa, duch Legionów triumfowały więc na całej linii... A kiedy odchodziłmy na nowe miejsce postoju w Królestwie, zacna Bystrzyca była odmieniona, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

Niejedne stare, pomarszczone ręce kobiece wionęły ku nam, niby wzięte liście; niejedne oczy dziewczęce, jak białawki w rosie, zaślnęły łzami; niejednego chłopaka, zaszytego w naszych szeregach, poszukiwała daremnie matka, podczas gdy ojciec tajemniczo uśmiechał się pod wąsem. Działwa odprowadzała nas, maszerując sprężyste ze śpiewem „Jak to na wojenne ładnie...”

A co było okrzyków, a życzeń, a kwiatów!

Mój Boże!... „Hej, lzy się kręcą”, jak powiedział kiedyś Sienkiewicz.

Mineło blisko ćwierć wieku.

Śląsk Zaolziański, nie oddany Polsce, wegetował pod okupacją czeską. Pilnie strzeżony przez żandarmów i zalany przez szpicłowi Benesa, był niedostępny i nieznaną ogólowi polskiemu.

Myslałem nieraz o tym pięknym kraju w ciągu owych długich lat, jak się myśli o krainie młodości i poezji.

Majaczyły mi się modre oczy ślaskiej dziewczyny, z których kiedyś uśmiechało się do mnie niebo polskie.

Przypominałem sobie miłe dzieciaki ślaskie, tymczasem dorastające, i smętne westchnieniem dobywało się z pierśi na myśl, że nie pozostało wśród nich pewnie śladu wspomnienia po nas; że wszystko przynioła i wymazała twarda rzeczywistość „bratniosłowiańska”...

Aż oto przyszło „Zaolzie”!

Żołnierz polski pod wodzą generała Bortnowskiego, na rozkaz „maszerować”, przekroczył most cieszyński i stanął w starej dziedzinie piastowej.

A wraz z Zaolziem przyszła rewolucja.

Okazało się, że ludność miejscowa mówi dalej najczystsza starszą polszczyzną, jak mówiła w ciągu wieków, a co ciekawsze — nierazko spotkać można działwę, śpiewającą „Jak to na wojenne...”, czy „Rozmaryna”!

Czym się tłumaczy ów fenomen? Przede wszystkim oczywicie — przywiązaniem ludu ślaskiego do mowy ojów.

Ale i tym chyba, że małe dziewczyn-

ki, które kiedyś uczyliśmy naszych pio senek a które tymczasem stały się same matkami, piosenki te nuciły dzieciom swoim nad kołyską.

Ozwały, aby działa nie zapomniano pieśni — jedynej więzi z Macierzą — tak jak nad nimi czuwały kiedyś ich własne matki!

Oto także święty, który jedno pokolenie podaje drugiemu; oto błogosławiona rola matki polskiej, znicza tego kapłanki!

I oto żywa legenda Legionów.

## W okopie poleskim

At teraz inne wspomnienie.

Zmiana dekoracji.

Rok 1916.

Daleko została miła wieś cieszyńska z jej beztroską idyllą zafrontową.

Okopy 4-go p.p. Leg. Pol. na Wołyniu, sąsiadujące z jednej strony z Pierwszą Brygadą Legionów, z drugiej — z pułkiem honwedów węgierskich.

Ma się pod wieczór.

Blade widmo księżycy płynię po niebie. Pachnie wiosną. Na przedpolu szczerzą ostre kły zaskieki z drutu kolczastego. Snują się plachty wilgotnych mgieł poleskich. Upiornie w mgłę wyciąga ramiona pochylony krzyż. Majaczą czarne kontury spalonych wsi. Na horyzoncie sinieje ciemna sylwetka lasu.

W okopie przed blindażem stoi młody oficer, mianowany świeżo podporucznikiem za bitwę jastkowską. Ma służbę inspekcyjną. Wrócił właśnie z obchodu placówek, obserwuje teraz przedpole. Ale oficer jest poeta, do tego zakochany...

Myśli jego krążą gdzieś daleko, a po głowie snują mu się zwrotki lirycznego wiersza. Jest tak oderwany od wojennej rzeczywistości, że w pewnej

## BRYGADIER PIŁSUDSKI<sup>1)</sup>

Nieporównany jest Brygadier, gdy zasięga wiadomości od chłopów. W chwilach tych ustanawia się zawsze związek groteskowej po prostu serdeczności między nim a nimi.

Chłopi się zrazu boccą, a potem nagadać się nie mogą...

Poddał kolumna piechoty jak wierny wąż spizowy, wlokąca się za wodzem, czeka cierpliwie, — kaszanka komendanta się nudzi, on zaś sam spełnia pozornie rzecz niepotrzebną...

Więc powiadacie, że nie obrodziło?

Chłopy, aż się czochoją na znak, jak nie obrodziło... Ale!

I była nic nie macie?

Zostało dwie sztuki u Walentego Boczka.

A czemuż temu Boczkowi bydlę nie zabrał?

Czemu nie zabrał?

N, właśnie powiadacie...

I tak od jakiegoś białego słowa do słowa, tymczasem z tych drobniaków znacznie komendant miarkować coś ważniejszego, a chłopi stoją, przypochlęnie kaszankę za uźdę przytrzymują, radzi, że taka rozmowa idzie szczerze...

Bo tak jest w istocie. Haubice drżą od ognia, wicher ludzmi trzęsie na drodze, cała Brygada stoi na rozdrożu, Komendant czuwa, oczyma dalekie okolice przelika, — ale nie może równocześnie nie czuć się tym małym, zdrowym kłopotem chłopskim.

Dzięki tej głębokiej radości z wszelkiej rzeczy, którą spotyka, nie czuje się w nim grozy wojennej. W tym skła dzie rzeczy staje się ona a priori rzeczą łatwą, czemś, co Komendant prowadzi, jakby w międzyczasie.

Stali rozmach wyższości nad wrogiem, to cecha wszystkich jego planów. Ta wyższość prowadzi do pięknych rozstrzygnięć i prawdziwie rycerskich wyzyna...

Będziemy „ich” wieszac komendantcie, jeśli oni nas wieszają... Komendant podniósł brwi, a potem szczerze, jasno się roześmiał: Zastanówcie się człowieku, za cóż ja go powieszę? Za to, że walczy? Ze jest żołnierzem?...

Stali rozmach wyższości nad wrogiem, to cecha wszystkich jego planów. Ta wyższość prowadzi do pięknych rozstrzygnięć i prawdziwie rycerskich wyzyna...

Zsunęte nad oczami oszronione brwi, nieruchome były jak bruzda. Oczyma niebieskimi, bystre, straciły w tej chwili tę złotą iskrę dobroci i humoru, która zazwyczaj z nich wybyska. Okrutna twardość i najszanowniejsza troska biła z owych tak romantycznie niebieskich źrenic. Pochylony naprzód, z czołem tak bajeśnie sklepionym, iż wyklucza ono wszelką pomyłkę planu, szedł, jakby musiał iść ojciec na pomoc, gdyby tam przed nim dzieci jego walczyły.

W oczach Komendanta, pod krzaczastymi brwiami — owych niezapomnianych, magnetycznych oczach wiojnera — ciepły blask; na ustach, pod sarmackim wąsem, uśmiech łagodny. Oficera śliska coś za gardło, a Komendant, przyjaźnie klepiąc go po ramieniu, ciągnie:

— Tęsknisz, wiem!... Widzisz, dziecko, każdy ma coś, czy kogoś, za kim tęskni... ale trzeba to w sobie przemóc... Kiedyś to się wyleje w ładnym przeżyciu, czy wierszu... lecz dla żołnierza, podczas wojny, balast to zbyt ciężki i niebezpieczny. Odstawia jego teżynę i czujność bojową... Ot, widzisz... można cię było „wyfasować” z własnego okopu, niby wór kartofli... co, Wieniawa!... — roześmiał się wesoło i dodał już poważnie. — Z tęsknotą to jak ze strachem... Nie wierz temu, co ci mówią... każdy go odczuwa, ale można się przemóc siłą woli...

Zapytał coś o rozmieszczenie placówek, spojrzął przeciągle w oczy oficera, przesunął palcami po jego policzku, uśmiechnął się i odszedł.

Na 40-lecie 6-go Sierpnia

Odszedł, unosząc ze sobą serce młodego oficera-poety — na wieki...

\* \* \*

Tyle lat minęło od tej nocy, rozplyniętej w mgłach poleskich, a przecież pamiętam ją, jakby to było wczoraj. A przecież, gdy wspominam owo przeżycie, fala ciepłej krwi napływa mi do serca i wilgotnieją oczy...

Oto tajemnica naszej miłości do Komendanta.

Oto Piłsudski, jakim był naprawdę. Jakiego — w dobie potwornego zła nia i zaktamania — chciałbym przekazać sercu i pamięci młodego pokolenia.

## Dwa krzyże

Hen daleko na przełęczy karpackiej stoi wielki czarny krzyż. Postawiła go tam kiedyś Karpacka Brygada Legionów, a nieznany poeta, jeden z szarej braci żołnierskiej, umieścił na nim czterowiersz:

„Młodzieży polska, patrz na ten krzyż,  
Legiony Polskie dźwignęły go wwyż,  
Idąc przez góry, śniegi i zwały,  
Dla ciebie, Polsko, i dla twojej  
chwasty... (2)

\* \* \*

Tyle krzyży wyrosło tymczasem na naszej drodze, a w Monte Cassino stanął krzyż wspaniały, z bardziej kunstwowym napisem.

Krzyż ten będzie głośniejszy i bardziej odwieczny od tamtego, zagubionego gdzieś w głuszy karpackiej i kto wie czy nie zwołanego dzisiaj przez bolszewików. Ale młode pokolenie Polaków nie zapomni o tamtym, bo wsia kła weń krew i pot, bo spoceją tam serca i marzenia młodzieńcze ich ojców — marzenia, które może dopiero najmłodszym dane będzie w pełni zrealizować.

\* \* \*

Wygnaana z Polski, ale nie z serc polskich, skryła się w cieniu karpackiego krzyża legenda Legionów, legenda ich Komendanta. Wielu młodych już jej nie zna, czy nie pamięta, a bywają i tacy, poduszczeni przez obcych i swoich, że są jej niechętni.

## Polska

„skazana na wielkość”

Ale przyjdzie dzień, kiedy jedni i drudzy odnajdą ją w cieniu tego krzyża, odnajdą — w głębi serc swoich. Nie masz bowiem serca polskiego, które by, świadomie czy nieświadomie, nie wyczuwało owej „siły fatalnej” 1000-letnich dziejów naszych. owej głębokiej prawdy, tak pięknie wyrażonej przez Józefa Piłsudskiego, że „Polska skazana jest na WIELKOŚĆ”.

Józef Piłsudski był chorążyem tej Wielkości.

Standar jej przyjmiecie kiedyś wy, Młodzi, gdy — da Bóg — wrócićcie szczęśliwie do Polski. A wtedy pielgrzymką ruszycie do Wilna. Podziękować naprzód „Pannie Świętej, co w Ostrej święci Bramie”, że Was i „miałe miasto” Komendanta „prowdziła cudem na Ojczyzny łono”!

A potem pójdziecie na ten piękny, jedyny w swoim rodzaju cmentarz na Rosie.

## Na Rosie wileńskiej

Bo „tam gdzieś na Rosie, u wrót cmentarza, mogiłka za mogiłka leży, jedna przy drugiej, jak żołnierze w szeregach, ci, co życie dali, by Komendanta serce pieścić”... — jak mówił kiedyś. I mówił jeszcze, że „gdy serce swe grobem poit, serce swe tam na Rosie kładł, by wódz spoczął z żołnierzami”!

I stało się zadość woli Komendanta. I spoczął tam sercem u stóp Matki, między szarymi żołnierzami, jakby jeden z ich wspólnej gromady.

Nie surowe ściany Katedry dokoło niego, jeno drzewa szumiące; nie dym rozwiany kadzidła w górze, jeno błękit niebo wileńskie i snujące się białe obłoki. Pachną kwiaty, śpiewają ptaki. Tuż w pobliżu — dawniej, w dni szczęśliwe — ze śmiechem igrały dzieci — wszystko, co kochała za życia.

To już nie Piłsudski w Wawelu, w marszałkowskim mundurze, ze wstęgą przez pierś i buławą, groźny, jak z kamienia wykuty, widziany przez szkła nie wieko trumny — w krypcie, kędy wchodził na palcach i mówił szepcem.

To po prostu serce — biedne, nagie serce ludzkie — takie, jak Wasze i moje, tylko większe, bo czujące więcej, bo Polskę całą ogarniające, spopielałe a przecie żywe...

Przenieśmy się myślą na Rosję wileńską, dziś w niewoli moskiewskiej, jak Polska cała. Przemierzmy w pamięci szlak nieogarniony od Oleandrów do Magdeburga, od Magdeburga do Belwederu i Zamku Królewskiego, do Belwederu na pole Mokotowskie, z Pola na Wawel i na Rosję.

Pochylimy się nad tym sercem w sku pienu i zadumie.

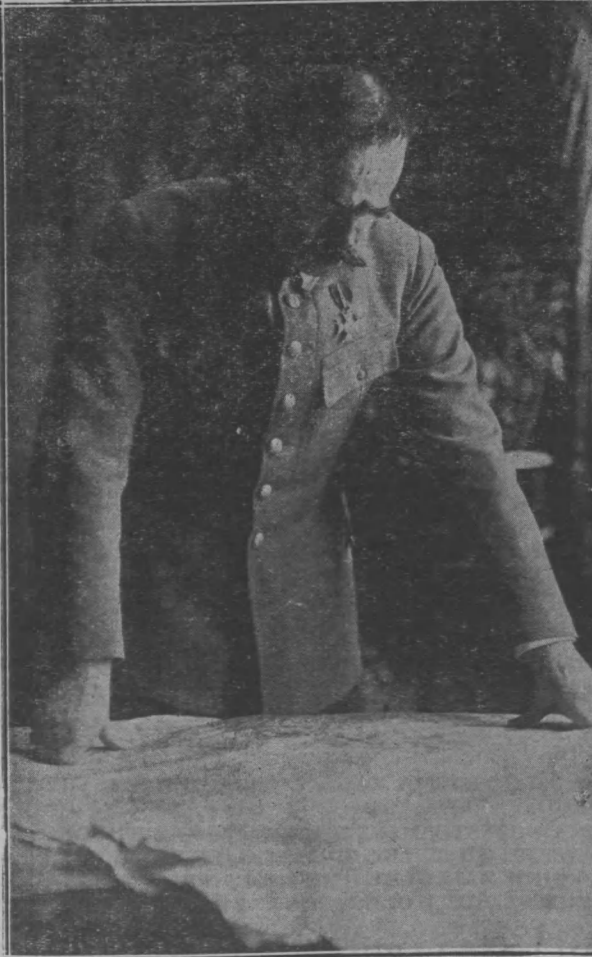
„Wytężmy, wytężmy słuch”, a usłyszmy głos jego, czujny a niespokojny, wieczmie o Polskę zatroskany, jakże gorzki, a jakże miłujący...

Temu to Sercu serce — w czterdziestolecie 6-go Sierpnia — cześć żołnierska i wierna pamięć po wszystkich czasach!

Józef RELIDZYŃSKI

1) Początek rozkazu Józefa Piłsudskiego, odczytanego przed frontem Pierwszej Kompanii Kadrowej.

2) Cytuje wiersz ten z pamięci, być więc może nie całkiem ściśle (przyp. aut.).



Komendant Józef Piłsudski

1) Z książki Juliusza Kadena p. t. „Piłsudzczy”, Oświęcim, 1915.

Gen. T. KASPRZYCKI

PIERWSZY DZIEŃ WOJNY

Jeszcze jedna noc „na scenie” w Oleandrach, spędzona w półśnie; co pewien czas otwieram oczy; nikt nie...

Koło drugiej szarpnięcie za rękę: rozkaz pisemny.

Nr 63. Do Ob. Zbigniewa Komendanta I kompanii kadrowej

Kompania Wasza ma być zebrana na placu zbiórki do wymarszu dzisiaj o godz. 3.

Zbiórka winna być dokonana cicho i bez rozgłosu.

6.VIII. 14, godz. 1.

Szef Sztabu Gł. Józef

Alarm. Dowcipy i przypuszczenia, że pewno jeszcze jedna próba. Zbieram kompanię o godzinie trzeciej.

Maszerować na Miechów przez Michałowice. Wyjaśnić sytuację. Po nas w dzień, dwa pójdzie Komendant z resztą oddziału.

Wyżwić kompanię pomoże ob. Litwinowicz. Z kompanią idą ponadto obywatele do roboty cywilnej; ob. Tor — zajmie się utworzeniem władzy cywilnej w Miechowie.

Potem przegląd; życzenia i — bywajcie chłopczy zdrowi.

Komendant Główny i Szef odprowadzają nas kawalek.

Kluczmy cicho przedmieściami ku północy — przez Prądnik, Łobzów, Babice na szosę do Michałowic.

Pytania, prośby, żeby powiedzieć co będzie, gdzie idziemy. Uśmiecham się tajemniczo.

Godzina 9. — Słupy graniczne, wzgórze — widać daleko ziemie na północ. „Kompania stój”. „W lewo-front”. Siłę się na spokoj.

1) wg książki pt. Kartki z dziennika oficera I Brygady.

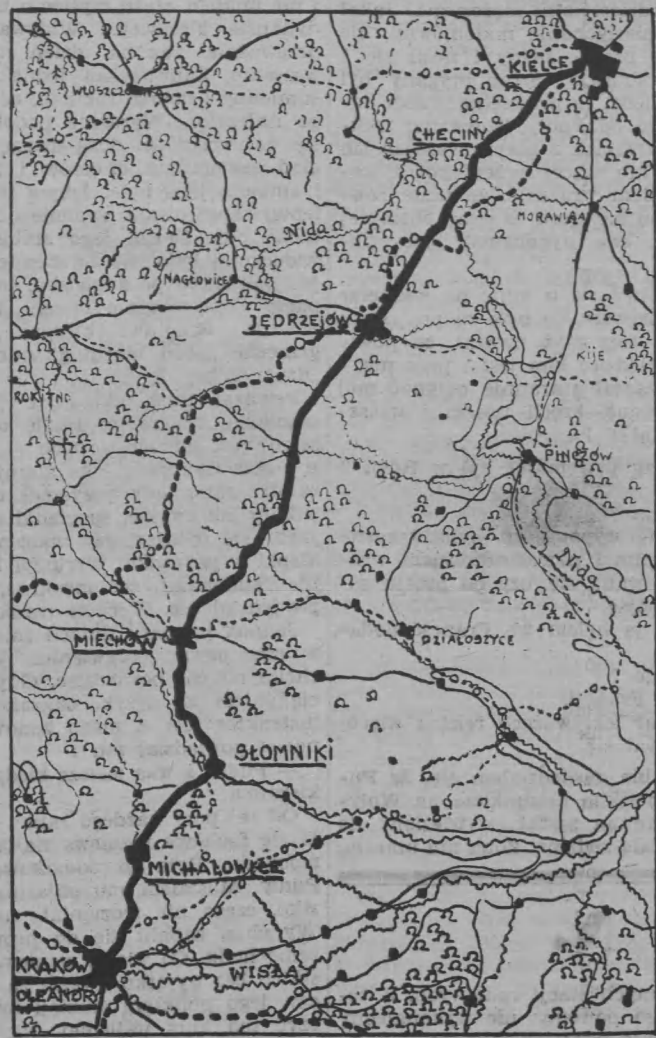
Zawarli się ciężkie odrzwia nad codziennym, bilskim, znanym wczoraj. I patrzeć tylko przed siebie trzeba.

Po chwili — odrąbiono. Gwar, odprężenie.

Patrol naprzód — przeskakać komorę i gminę. Carskie portrety — w strzępy, słupy zwałone, napisy moskiewskie — na ziemi.

Patrol konny na przedzie, dalej jeszcze „wywiad specjalny beków”. Be-

„RADUJE SIĘ SERCE, RADUJE SIĘ DUSZA GDY PIERWSZA KADROWA NA WOJENKĘ RUSZA”...



Pierwszy etap kompanii Kadrowej: Kraków (Oleandry) — Słomniki — Miechów — Jędrzejów — Kielce.

Komendant daleko, mamy być dla niego „coup de sonde”, na własnej skórze trzeba sprawdzić, czy jest wróg, czy się na nią zlakomi; świta mi przykra myśl, że nie ma w pobliżu i dalej większych lasów.

„Kompania, baczność! Obywatele... otrząsnąć z siebie powłokę pokoju... w imieniu Rządu Narodowego... stan wojny... Przed nami ziemia od lat w niewoli... idziemy ją wyzwolić.

lina melduje, że nie ma nieprzyjaciela. Kompania — na dłuższy odpoczynek koło dworu w Michałowicach.

Po południu marsz dalej. Pluton Herwina w straży przedniej, po bokach po słabym patrolu i... „wola boska”, idziemy, dokąd chciał Komendant.

Utrącka patrolu konnego z kilku strażnikami — uciekli. Pod wieczór wchodzimy do Słomnik ze śpiewem. Zapał, wiwat... ulewa.

Ubezpieczenie postoiu posterunkami u wylotów, drobne patrole w stronę Miechowa. Litwinowicz urzęduje — „my chcemy jeść”. Kolacja leciutka.

AL. KAWAŁKOWSKI-JUSTYN

P. O. W. N.

Latem 1944 roku ujawniła się, na przestrzeni od Pirenejów do granicy belgijskiej, Polska Organizacja Walki o Niepodległość.

W epoce atomowej czas biegnie szybko, niż w pierwszej połowie dwudziestego wieku. Według poglądów, które jeszcze niedawno nie podlegały dyskusji, historia zaczynała się pięćdziesiąt lat po wydarzeniach.

Polska Organizacja Walki o Niepodległość, w odróżnieniu od innych poczynają polskich we Francji w okresie okupacji niemieckiej, była par excellencją instrumentem polityki polskiej czasu drugiej wojny światowej.

Wiosną 1924 r. zebraliśmy się na towarzyską pogawędkę. W pewnej chwili jeden ze starszych kolegów zaproponował: — Ludzie, w sierpniu będzie dziesięć lat jak w pole wyszliśmy.

ostatniej chwili, w związku z wcześniejszym od przewidywanego wtargnięciem sojusznicznych oddziałów pancernych na teren przygotowanej przez nas operacji.

Po za wynikającym z zobowiązań sojusznicznych, Rząd R.P. zlecił polskiemu ruchowi podziemnemu trzy zadania, mające istotne znaczenie z punktu widzenia polskich interesów państwowych.

- 1) Przygotowanie mobilizacji, która miała się odbyć po uwolnieniu terytorium; 2) Osiągnięcie dyspozycyjności polskiej armii.

NIEUDANA UROCZYSTOŚĆ

Kiedy po pierwszej wojnie światowej z naszego kraju, zniszczonego i ogołoconego przez lata morderczego i okrutnego walk orężnych — wyszła fala emigracji zarobkowej, było wśród niej i nieco legionistów.

Wiosną 1924 r. zebraliśmy się na towarzyską pogawędkę. W pewnej chwili jeden ze starszych kolegów zaproponował:

— Ludzie, w sierpniu będzie dziesięć lat jak w pole wyszliśmy. Może tak... uczymy tę rocznicę zebraniem, towarzyską kolacją, wysłaniem depechy do Komendanta...

Tylko... Kolacja towarzyska się nie odbyła z powodu ubóstwa chętnych na wyzerkę byłych rełutonów.

Sama uroczystość też się nie udała. Kiedy bowiem nasz starszy kolega powstał, by, programowo, wygłosić przemówienie, twarz jego nabierała dziwnych kolorów i głos mu zatkano.

Trzeci punkt zebrania też nie lepiej wypadł. Podczas wspomnień o bojach od Miechowa do Styru, jakoś nieopatrznie zapomniano o wysłaniu depechy do Polski.

A. MAREK.

Józef Andrzej TESLAR.

Humor w Legionach

nie, wracał X. Antosz o Zmroku z Vusckomez do sztabu do Zaprędilu. Była plucha, więc komierz postawił i smarował środkiem goscińca.

— A skądże to idziecie? — A z Huszt, — brzmiała odpowiedź w tonie tak znanym z Kleparza.

— Z Vusckomez. A gdzieście to podzieliście? (Oznaczało to z cielej skóry tornister, choć wtedy częściej mieliśmy plecaki.)

— A cóż cię to, bracie, bolii! Mnie tylko karabin potrzebny i naboje, a ciele dawno strzeliłem w pieronyy!

— Ujęty tą odpowiedzią zacny kapelan wyciągnął papierosy i poczęstował towarzysza drogą. Ten zmrzywszy oko zawołał: — Cooo? Damesy? Ooo bracie! rozumiem! Tyś pewnikiem ordynans! dobrze sobie kaidun podpasieś i podkradasz staremu swemu kumety! No nieee? Zgadteem!

— A zgadliście! I już przyjacielska rozmowa rozwijała się w tym tonie wzajemnego porozumienia, aż tu — masz! Truchelkiem jedzie por. Dzwonkowski i woła: — Dobry wieczór, księżę kapelanie!...

Towarzysz drogi ks. kapelana — w mig znikł jak kamfora. A ks. Antosz: — A bodajże was licho, poruczniku! tak mnie zdemaskowałeś! Byłbym się różnił od kolegi dowiedziawszy, a tu: kapelanie!...

U nas w 5. kompanii, nim ją pod Mołotkowem niemal do szczytu Moskale rozbili, siłwa była jak mur. Gdy było czego w plutonie potrzeba, zjeść, popić czy o wyfasować, zwykło się na umówionego podchodzić wieczorem z karabinem pod magazyn austriacki — „na wartę”. Bo od czegoż jest warta? — padało pytanie. A odpowiedź recytowana niby z regulaminu, brzmiała

solenne: Warta jest po to aby nikt inny nie ukradł!

W 4. pułku fason był o wiele wyższy. Ale i ambicje grały, zwłaszcza między podoficerami. W kancelarii pułku rywalizowało ze sobą zawzięcie dwu sierżantów: starszy sierżant, czyli sztabowy, Warchołek, był poza służbą fotografomanem; drugi, sierżant Biedroń, tylko grafomanem.

— Pani pułkowniku! sierżant Biedroń staje do raportu z zażaleniem na sierżanta sztabowego Warchołka... (Płk. Roja, przyjmując zwykłą przed frontem postawę, szeroko rozkraczysz długie nogi):

— O cóż chooodzi? — pyta.

— Pani pułkowniku, skarży sierżant Biedroń, kiedy wczoraj szukałem exhibitu (oznaczało to księgę rejestrującą wpływające i wysyłane papiery pułku) i pytałem sierżanta Warchołka gdzie on jest, odpowiedział mi ubliżająco: „w d... na półce, po prawej ręce!”

(Pułkownik groźnie): — I szukałeś pan tam?

— Nie, panie pułkowniku.

— Cóż to? nie znasz pan regulaminu? Należało rozkaz wykonać, a potem stanąć do raportu ze skargą! Możecie odejść!

Raz pod Optową, Roja poszedł sam

z patrolami, i lornetując na przedpolu pozycje rosyjskie, ogromny w swej szarej szubie, oczywiście wywołał strzelanie placówki i oberwał w rękę. (Gorzej: zabili nam wtedy dzielnego sierżanta Godusza). Gdy mnie pytał, leżąc na kocu: Cóż pan też napiszysz o tej patroli? — odpowiedziałem: Napisać jak nie należy prowadzić patrolu. Gdy Roja pojechał do szpitala, do wództwo pułku objął mjr Galica, cudowny góral i podobno inżynier. Korzystając z tego, zabudował cały teren komendy pułku wspaniałymi ziemiankami, wszystko w stylu zakopiańskim. Oprowadzając potem pułk. Roję po tym „Rojowym Osiedlu”, zniecierpliwiał się że ten mrucał tylko: — taak! taak! i nie więcej. — Pułkowniku! — zawołał Galica — ty nic nie widzisz? I wskazał palcem kalenicę nowej komendy pułku. A Roja: — Niby co? ten kolek? Tu Galica chwycił się za głowę i wybuchnął: ... Jezus Kochany! A dy ja ino po to budował!... (Bo ten kolek, była to królująca nad kalenicą piękna góralska „leluja”!)

Toteż nikt z nikim tak się nie rozumiał jak Galica z Frankiem Smreczyńskim (co się pisał: Władysław Orkan). Jak się obaj zeszli, a wzięni gadki góralskie opowiadał Jezus Kochany! — końca śmiechom nie było.

Na ten przykład, o tym jak się juhas spowiadał na odpuszcze w świętom Hanke. Ludzi moc — słuhanie na polu stoją, księza słuhajom, naród się ciśnie do tyk konfesyjajów, co cud! Ciśnie się tyz juhas, kłeka i zaczyna: — W imię Ojca...

— Ady gadoj prendzj synku! ludzi kupa! nie mitrę! Krodęs, piłes, boćkales dzieuhj, bjiłes sie? — Ojce duhowny... zgrzesylek! — Jakoz-to — gadoj prendzj! — Ojce duhowny... udawolek pana, — Ty chudzino?! jakoz-żes ty śmiał pana udawać?

— Ojce duhowny... kompolek sie!...

A zaś Franek opowiadał jako w No wym Targu zbrojnika wiesiał. Ziandary go chycyli — ryktar go osadził — ano — bedom wiesać. Ludzie sie ześli na rynku, ka ta teraz figura swiętygo Jana pod styrema topolami stoi na te pamiontke. A tu wysł proci temu zbrojnikowi hruby gazda, rzeźnik wiadomo, i pado: — Iiis! Banowołes, zabijoles — teroz cie owiesom!

A na to zbrojnik splunął temu rzeźnikowi pod nogi i pado: — Swini nie wiesajom — ba ciowieka!

I pięknie się przezezał i pado: — Wiesojcie!... Taki, wiecie, honor miał! Takim gadkom końca nie było, a zwłaszcza gdy się do nich obu Felek Gwizd przyłączył, i rumu kapka się znalazła. Mało że nie „na rackach” do kwatru wracali. Taki to był, moiście-wy, piękny naród w tym Czwartym Pułku!

I dziwić się tu że austriacy generalowie, Polacy, mawiali o legionistach: — Ach! ci legionarze! (to niby: Legionäre!), a przechodząc na zawodowy język dodawali z przekonaniem: „Ja, ja, Tapfere Soldaten — aber eine grausame Bande!” (Dzielni żołnierze — ale przeraźliwa banda!).

Józef Andrzej TESLAR.

P.S. Wiele kawałów kursujących w pułku można by przytoczyć z pisemek frontowych — dziś unikatów, których jednym z ilustratorów był Z. Czernański, „ObiJak” i „Reluton”, później połączone, celowały w nich zwłaszcza w wierszach pisanych niefrasobliwie przez lwowskiego białara Ludwika Markowskiego. Oto próbka jednego z lamentów:

Portki z nas zleciały, grzeszne ciało świeci, A tu mróz po kościach już rozsyła wici. Jak tak dalek będzie, to i gatki zleca, Wiara świecić zacznie golutką fortca! Cóżby panny rzekły, gdyby nas ujrzały? Z żalu własne majtki na nas by wciągały...

# POWSTANIE WARSZAWSKIE

Dokończenie ze str. 1-ej  
 lojalnej współpracy i zgodnemu wysiłkowi uregulowania na przyszłość istotnych i niecierpiących zwłoki problemów.

W takim tylko klimacie i przy takich nastrojach mogła Armia Krajowa stworzyć tak potężną siłę w podziemiu i rozwinąć tak skuteczną swą szeroko zakrojoną działalność bojową. Było to możliwe dzięki pełnemu poparciu, które jej udzieliło społeczeństwo, w swej olbrzymiej większości czynnie współpracując z podziemiem wojskowym. Armia Krajowa odzwierciedlała też w pełni nastroje i dążenia całego kraju.

Mija dziesięć lat od czasu, gdy Armia Krajowa zdążyła przybić i z podziemnej swej działalności przeszła do otwartej walki. Oddziały Armii Krajowej skoncentrowane z wczasu w większe zgrupowania, po dejmowały te walkę sukcesywnie, w miarę ustępowania wojsk niemieckich z terenów polskich. Wszędzie w tym czasie wskazywało, że zbliża się nieuchronna klęska Niemiec, równocześnie jednak wyłaniała się nowa, groźna niebezpieczeństwo, które zaciążyło nad przyszłymi losami Polski, w postaci wkraczającej na ziemie polskie w pościgu za Niemcami Armii Czerwonej.

Społeczeństwo polskie w swej większości nie miało żadnych złudzeń odnośnie zamierów Rosji sowieckiej względem Polski i zdawało sobie sprawę z wrogości jej stosunku do sprawy polskiej. Powszechnie też uważano, że ustępującemu okupantowi, a w miejsce jego wkracza drugi okupant. Doświadczyli tego najlepiej żołnierze Armii Krajowej, którzy w swej walce przeciw Niemcom zeknęli się z Armią Czerwoną. Armia Krajowa znalazła się w sytuacji przynusowej. Kontynuowanie walki z Niemcami było politycznie koniecznością, niezależnie od tego, że wstrzymanie działań przeciwnie-

nieckich byłoby jedynie na ręce Moskwy. Starła się ona bowiem w oczach zachodu przedstawić Polskę, jako cichego sojusznika Niemiec i w związku z tym oskarżała Armię Krajową o bezczynność i sprzyjanie Niemcom. W ten sposób Rosja usiłowała przygotować sobie grunt i rzekome prawo do rozprawienia się z Polską. Walka otwarta oddziałów Armii Krajowej z wycofującymi się pod naporem Armii Czerwonej wojskami niemieckimi zadana klamą tym obłudnym oskarżeniami i sparażowała próby Moskwy wyłączenia Polski z obozu aliantów zachodnich, do czego konsekwentnie zdążyła.

O ile najofiarniejsze nawet walki

## Z poezji powstańczej

### Rozkaz dla Warszawy

Dzieci barykad Warszawy —  
 Żołnierze zwycięskiej Armii —  
 Słyszycie krzyk Nike z nad Marny?  
 Czujcie wiew nowej sławy!

Wicher wiosny narodów  
 Ciągnie od ściernisk bitew —  
 Patrząc — w krwawej połodze  
 Zachodu  
 Rosną nowe Rzeczypospolite!

Mężczyźni, kobiety, dzieci,  
 Wy jesteście tu żołnierzami,  
 Wasze domy — żelbetonowe fortece,  
 Wasza duma — gaz i dynamit.

Zanim piorun ostatni uderzy,  
 Zanim przyjdzie ostatnia bitwa,  
 Trzeba wszystkim mieć serce  
 żołnierskie...  
 Szeregowie! Trzeba nam  
 wytrwać!

Bacność! Triumf już bliski!  
 Uwaga, Uwaga, Warszawo!  
 Zęby zaciąć! Pięści zacisnąć!  
 Jutro nową uwieńcimy Cię sławą!

„Władysław JASINSKI”

(Wiersz powyższy ogłoszony był w powstańczej „Biuletynie Informacyjnym” Nr 46 — 9.VIII.1944.)

## Konferencja znawców spraw sowieckich

Dokończenie ze str. 2-ej

lina — obojętnie czy wspomina się przy tym o nim czy nie — pozostały w mocy. Także najnowsza książka czolowego teoretyka ekonomicznego prof. Eugenia Vargi „Zasadnicze problemy gospodarki i polityki imperializmu po drugiej wojnie światowej” bazuje na teoretycznych sformułowaniach „ekonomicznych problemów socjalizmu w Zw. Sowieckim” Stalina. Nie zmieniła się zasada stalinowska dyktatury proletariatu, jak również zasada sowieckiego państwa totalnego jako instrumentu do opanowania świata przez komunistów — zamiast elementarnych nastrojów rewolucyjnych i walki klasowej.

Nie przeprowadzając żadnych zmian ideologicznych i teoretycznych zasad stalinizmu następcy jedynowładcy zastosowali tylko nową taktykę w polityce wewnętrznej i zagranicznej. Od-

prowadzone przez oddziały Armii Krajowej od wschodnich granic Rzeczypospolitej poczynając aż po linię rzeki Wisły, przechodziły bez większego rozgłosu na zachodzie, to dopiero bój o Stolicę zwrócił na siebie uwagę całego świata. Powstanie Warszawskie będące kulminacyjnym zrywem wolnościowym w walce z Niemcami, wymierzone było przeciw tym ostatnim. Równocześnie jednak było ono próbierem i ustosunkowaniem się Rosji sowieckiej do sprawy polskiej na oczach całego świata. Stolica chwyciła za broń, by własnym swym czynem odzyskać wolność i zadokumentować w ten sposób prawo narodu do niepodległego bytu.

Zatrzymanie ofensywy sowieckiej u wrót Warszawy z chwilą, gdy podjęta ona bój o swe wyzwolenie i odmowa przyjścia z pomocą walczącym powstańcom, ujawniło w całej pełni prawdziwe oblicze Moskwy. Bohaterstwo Stolicy i jej żołnierzy nie ma równych sobie przykładów męstwa i poświęcenia. Przy pełnej świadomości tragicznej sytuacji wobec wrogości stosunku Rosji czekającej z bronią w nogi aż Niemcy dokonają dzieła zniszczenia Stolicy i wytopienia jej obrońców wraz z ludnością, Warszawa wbrew wszystkim przeciwnościom trwała nieugięta i walczyła. Wola walki o najwyższe dobro, jakim jest wolność i świadomość że Stolica w swych zmaganiach uosabia całość kraju, którego losy się waga, stały się źródłem bezgranicznego męstwa i ofiary, do czego zdolny jest naród, którego moc ducha jest niezniszczalna.

Daremnie liczyła Moskwa, że z upadkiem Stolicy zalanie się postawa narodu i jego wola walki o był niepodległy.

Wartości, zrodzonych w najwyższej ofiarze, wytrzebić nie zdoła żaden wróg i zniszczyć jej nie jest w stanie żadna premoce.

Gen. T. BÓR-KOMOROWSKI.

## P. O. W. N.

Dokończenie ze str. 5-ej  
 skiej emigracji zarobkowej we Francji wobec polskich, prawowitych władz państwowych w Londynie;

3) Stworzenie faktów polsko-francuskiego współdziałania w warunkach wojny tajnej, bez narazania polskiej emigracji, jako całości.

Zadania powyższe odpowiadały potrzebom polityki polskiej w tym okresie, zgadzałem się z nimi i, wraz z moimi współpracownikami, starałem się jak najlepiej z nich wywiązać, traktując organizację, jako narzędzie tej polityki.

Zadanie pierwsze miało się przyczynić do powiększenia polskich sił wojskowych, jako jednego z elementów siły na usługach polityki polskiej w czasie przyszłej konferencji pokojowej, w której możliwość jeszcze wierzone. Zadanie drugie miało wykazać, że w warunkach prawdziwej wolności komunizm przegra walkę o wpływy w polskim środowisku robotniczym, uważanym przez teoretyków, a w tym czasie także przez niektórych wybitnych Francuzów, za naturalny teren działania stalinowskiego marksizmu. Zadanie trzecie miało charakter moralny, celem jego było zjednanie opinii wolnej Francji dla sprawy polskiej. W wyniku wspólnych wysiłków i wspólnych poświęceń w walce o wspólną sprawę.

P.O.W.N. przygotowała mobilizację w najdrobniejszych szczegółach, ale przeprowadzić jej nie mogła z powodu sprzeciwu sojuszników i nowych władz francuskich. Najważniejsze z punktu widzenia polskich interesów państwowych zadanie nie zostało wykonane.

Zadanie drugie było wykonane najlepiej. Emigracja polska we Francji, Belgii i Holandii skupiła się w pamiętnych dniach wyzwolenia przy prawowitych władzach polskich i odtworzonych we Francji placówkach służby zagranicznej. Za komunistycznym Komitetem Lubelskim opowiedziała się znikoma mniejszość. Faktu tego nie można było wyzyskać propagandowo, gdyż nie leżało to już w intencjach rządów sojusznicznych, od których zgody zależał nasz dostęp do sekcji pol-

kożyli oni zewnętrzną szatę polityki stalinowskiej ponieważ nie była popularna w partii, wśród chłopów, wśród narodów Zw. Sowieckiego i w zachodnim świecie. Zostali do tego zmuszeni, gdyż z chwilą śmierci dyktatora — jak to wykazuje sprawa Berii — bez rozjemcy niemożliwym było utrzymanie równowagi między partią, tajną policją i armią. Członkowie kolektywnej dyktatury przywrócili prymat władzy partii, ale utrzymali w pełni teoretyczną i ideologiczną zasady stalinizmu. Zrezygnowanie z praktyki i taktyki stalinowskiego stylu działania, które nie zobowiązywało do żadnych zasadniczych rewizji w strukturze totalnego państwa i w jego teoretycznych zasadach było tym łatwiejsze dla nowych władców na Kremlu, że oczekiwano w związku z tym pewnej popularności wśród mas partyjnych oraz powstania nowych iluzji i nadziei na Zachodzie”.

Wiosną 1943 roku zostałem mianowany szefem sztabu brygady pancernej w Dywizji Maczka. Brygada kwaterowała w Szkocji, w pięknej miejscowości Kelso, nad znaną z pstrągów, łososi i samodzielną rzeką Tweed. Poniżej etat brygady przewidywał dla szefa sztabu kierownicę-ordynans, przydzielono mi na tę podwójną funkcję strzelca pancernego Pudło. Był to krępy, trochę przygarbiony, o śniadej, pomarszczonej i zniszczonej twarzy, ponad czterdziestoletni mężczyzna. Jakaś była niesychanie małomówny, nie śmiał się prawie nigdy i nosił się z wielką godnością. Sztab brygady był bardzo młody, z przeciętną wiekiem dużo młodszą od Pudła. Toteż ten traktował wszystkich z góry, uważając ich za mniej lub więcej szczeniaków i czasami miałem wrażenie, że mnie również do tej kategorii zaliczał. Niemniej obowiązki swe wykonywał „bez pudła”.

Gdy zjawił się u mnie na kwaterze po raz pierwszy, to było to po prostu zjawienie się, gdyż uważał, że powinienem wiedzieć kim jest i poco przyszedł; zaczął starannie oglądać mój połowy bagaż, kręcił nosem i wreszcie zapytał:

— A czy pan major był w Rosji?  
 — Nie.  
 — Aha...

W tonie wypowiedzi było wyraźne lekceważenie i nawet odniosłem wrażenie, że waha się, czy po prostu sobie nie pójść.

— Ale ja byłem we Francji, dodałem.

— Gdzie?  
 — We Francji.

Machnął lekceważąco ręką i więcej nie odezwał się.

W sztabie dowiedziałem się, że Pudło był polskim osadnikiem na Wołyniu i stamtąd został wywieziony do Rosji, z całą rodziną. Zona mu umarła,

a syn i córka zostali i nie miał o nich żadnych wiadomości. Był w oddziałach gen. Andersa i stamtąd został odesłany do W. Brytanii jako „nadwyżka” na uzupełnienie naszej Dywizji pancernej. Pancerniakiem nigdy nie był, kierownicy samochodu nigdy nie miał w ręku. W oddziale nie miał żadnego kolegi, był raczej ponurym samotnikiem. Nie wiedzieliśmy co z nim robić.

W brygadzie wpadłem w wir pracy i nie miałem czasu myśleć o moim ordynansie-kierowcy. Widywałem go przeważnie raz na dzień rano i to wszystko. Zauważyłem jednak, że był sumienny i dobrze robił to, co do niego należało. Wyraźnie podobało mu się, że zwracałem dużą uwagę na wygląd zewnętrzny oficerów i żołnierzy i ambicją jego było, żebym miał najlepiej zaprasowane spodnie i wyczyszczony pas. Drugą jego ambicją najbardziej było nie nauczenie się ani jednego słowa po angielsku, co do rozpaczy doprowadzało moich kwaterodawców Szkotów, którym na ich grzeczne „good morning” odmrukiwał „dzień dobry”.

Pewnego dnia, układając program szkolenia, włączyłem Pudło do kursu kierowców samochodowych — przeciwieństwie figurował jako kierowca. Nazajutrz rano, gdy przyszedł do mego pokoju jak zwykle, spoglądał na mnie, jakby się pytał, czy mam wszystkie klepki w porządku. Wzruszył kilkakrotnie ramionami, coś mruknął, ale nie powiedział nic. W ogóle rzadko mówił.

Jednak po paru dniach zauważyłem w nim pewne ożywienie. Wyraźnie chciał mi coś powiedzieć. Gdy go pościagnąłem za język, okazało się, że instruktorem jest z niego zadowolony i nawet powiedział mi:

— Pudło, z was jeszcze kiedyś będzie kierowca.

Od tej pory każdego ranka odbywała się fachowa rozmowa na temat samochodu. Była to dodatkowa lekcja Pudła. Musiałem mu objaśniać wszystko, czego nie rozumiał na kursie. Wyraźnie zapalił się do prowadzenia samochodu. Co więcej, ponieważ wszystkich bez wyjątku uważał za smarkaczy, jego punktem ambicji było skończyć ten kurs najlepiej. Nie było to łatwe, bo Pudło urodził się, wyrosł i wychował na roli, nie było w nim nic z talentów mechanika. Toteż po dwóch tygodniach, gdy przyszło do praktyki jazdy, Pudło popadł ponownie w ponury nastrój, nawet przestał ze mną rozmawiać na ten pasjonujący go początkowo temat.

Zrobiło mi się go żal. Wezwałem kierowcę mego samochodu służbowego (bo Pudło nim być do tej pory nie mógł) i kazałem mu każdego dnia dawać Pudłowi dodatkowe 1-2 godzinny jazdy. Pudło zdębiał — jak to, brać lekcje na nowym samochodzie, gdy on ze strachem brał za kierownicę rozgryzanej pół-ciężarówki szkolnej?

Kurs trwał trzy miesiące, Pudło zdał praktyczny egzamin jazdy z pierwszą lokatą. Z mechaniką było gorzej. Od tej pory zawiązała się nasza przyjaźń. Pudło objął oficjalnie mój samochód, jeździł ostrożnie, nigdy nie miał najmniejszego wypadku, a czyścił go lepiej od mego pasa. Nawet na kierownika czołówki naprawczej patrzył z góry, a przecież to był „rabin” od samochodów i czołogów. Pudło poczuł się pełnowartościowym żołnierzem Brygady pancerniej.

Opowiedział mi całe swoje życie, wiele razy z głębi portfela wydobywał kilka wyblakłych fotografii swojej rodziny, których prawdopodobnie poza mną nie pokazywał nikomu.

Wylądowaliśmy w Normandii. Pudło w tym pokrytym i trudnym dla czołogów terenie był ukryci wyborci strzelcy niemieccy — „snajpery”, jak się ich nazywało. Mielimy od nich dużo strat i Dywizję opanowała snajperska psychoza. Widzieliśmy ich wszędzie, urządzano na nich polowania i obawy.

Pudło w czasie akcji był w tyle z taborem bojowym. Opowiadał mi, że nie zostawał się z pistoletem maszynowym. W pierwszych kilkunastu dniach większość Dywizji zachorowała na rodzaj biegunki. Zachorował i Pudło i musiał często umykać w krzaki. Jednak robił to z pewnym systemem. Gdy upatrzył sobie krzak, stawał za grubym drzewem, krzychał „Heande hoch!” (czego się szybko nauczyły) i wpuszczał w krzak serię swego pistoletu maszynowego. Gdy w pobliżu były inne krzaki, „oczyszczał” je w podobny sposób. Gdy później z niego żartowałem, on spokojnie odpowiadał:

— Ja nie po to wyostałem się z łagrów, bym nie tu jakiś Szkop utracił, do tego jak mam spuszczone portki.

W czułości do co innego. Pewnego wieczoru, a było to już zdaje się w Belgii pod Ypres, gdy Pudło rozpoznawał duży krzak, stosując swoją metodę, z krzaka wyskoczyły ukryty w nim adiant batalionu niemieckiego wraz z podoficerem. Było to około 50 metrów od budynku, gdzie rozłożył się na noc sztab Brygady, a 10 metrów od krzaka stał mój samochód, w którym spałem. Pudło z tryumfem doprowadził jeńców do sztabu. Dostał starszego strzelca.

Alle główny wypadek miał miejsce później. Brygada nacierała w kierunku na Barle Nassau. Nie wiem z jakiego powodu dostatek silnego zakazania prawej strony twarzy, która spuchła

jak bania. Gorączka ponad 40 stopni, Lekarz Brygady nadał mi sulfamidami jak kaczka i kazał odejść do punktu opatrunkowego. Było mi trochę wstyd, iść tam bez rany i w rezultacie Pudło powołał mnie kilka kilometrów do tyłu, gdzie we flamandzkiej wiosce stał nasz tabor bojowy. Dowódca taboru umieścił mnie w domu jakiegoś wieśniaka, pod stos pierzyn (jak w Polsce), gdzie wpadłem w gorączkowy półsen.

Około godz. 11-ej w nocy dowódca taboru wszedł do mnie mówiąc, że ma rozkaz przesunąć tabor natychmiast na północ, w pobliże oddziałów walczącej Brygady. Poniem w tej chwili nikt nie zostaje, muszę wstać i jechać z nimi. Odmówiłem stanowczo, czułem się fatalnie i za nic w świecie nie chciałem się ruszać. Zostałem. Razem z Pudłem, plus dodatkowy kierowca, którego mi przydzielono.

Nie wiem która była to godzina, ale dobrze po północy. Nagle Pudło wpadł do izby, z lampką elektryczną, zaczął mnie gwałtownie szamotać, wyciągać z łóżka, nałożył mi płaszcz na piżamę i buty na gołe nogi.

— Panie majorze, Szkozy we wsi, wyrwywamy.

Oprytnością natychmiast, tym bardziej, gdy posyłałem strzelaninę odległą o jakieś 100 metrów. Wypadliśmy przed dom, kilka chałup paliło się. Samochód stał gotowy do ruchu i pełnym gazem ruszyliśmy przed siebie. Prowadził go przydzielony kierowca, a Pudło siedział koło niego, obwisłym granatami, ze swoim pistoletem maszynowym, wychylonym przez otwarte okno.

Dokąd jechaliśmy, nie wiedziałem. Jechaliśmy szybko. Opony piszczały na zakrętach. Ze w tej ciemnej noc, bez świateł, nie wylądowaliśmy w rowie, to wyjątkowe szczęście.

Po jakichś 20 minutach jazdy Pudło kazał zatrzymać samochód, podał mi moją mapę i zapytał, gdzie jesteśmy i dokąd jechać. Żebym ja wiedział! W taką noc nawet mapa nie pomoże, zwłaszcza, że nie wiedziałem w którym kierunku jechaliśmy.

Kazałem jechać powoli do najbliższej miejscowości, gdzie nas zatrzymał posterunek jakiegoś warsztatu brytyjskiego. Okazało się, wyleżeliśmy ok. 15 km na własne tyły, a więc na dobry kierunek.

Na drugi dzień rano dołączyłem do sztabu Brygady. Wysłano do mojej wsi patrol pancerny, który stwierdził, że w lesie przy miejscowości ukrył się batalion niemiecki, który wobec szybkiego posuwania się naszych czołogów nie zdążył się wycofać i w nocy zrobił wypad na wieś — po żywność. Zapalił parę domów, by sobie oświetlić teren, rozstrzelali kilka osób, które nie dawały żywności. Ofiar było więcej, bo Niemcy strzelali na ślepo przed siebie, a nawet podobno w końcowej fazie do siebie. O świcie zniknęli w lasach.

Taki zagubiony batalion jeńców nie bierze. Od kierowcy dowiedziałem się później, że Pudło kazał mi spać w samochodzie, by był wypoczęty, a sam z pistoletem maszynowym między kolanami siadł na progu domu.

Gdy zostałem przeniesiony do Londynu, Pudło przyszedł do mnie i jakąś się powiedział:

— Panie majorze, wojna się kończy, pan major odchodzi, ja tu w Brygadzie nikogo nie znam, nie tu po mnie. Ja chcę iść z panem majorem.  
 — Mój drogi, ja idę do sztabu do Londynu, tam nie ma ordynansów.  
 — To nic, tam napewno jest jakaś robota. — Pudło zakręcił się izz w oczach.

Dałem Pudłowi urlop do Londynu, to był jedyny sposób. Pojechaliśmy razem. W sztabie wzięto go na gońca, mimo że po angielsku nie się nie nauczył Już do Brygady nie wrócił (1)

Spotykaliśmy się jak przedtem, codziennie, tylko wieczorami. Pudło przychodził do mnie, i przy herbacie i whisky gawędził mi, a właściwie pomrukiwał mi nieraz do północy. Przyjechała z Francji moja żona. Pudło stał się członkiem rodziny. Nigdy nie rozumiałem, jak on sobie dawał radę w Londynie. Bez jednego słowa angielskiego, zawsze znalazł wszystko, czego nie można było dostać — cukier, masło, whisky.

Dzieci jego wróciły z Rosji do Polski. Przez pół roku Pudło chodził zadumany — wracać czy nie wracać. Wreszcie, gdy mnie przeniesiono do Francji, Pudło powziął decyzję.

— Ja do Polski nie wrócę. Dzieci dorastają, brat się nimi opiekuje. Ja mam siostrę w Ameryce — do niej jadę. Jak tam się dorobię, to lepiej dzieciom pomogę. Ale do łagrów drugi raz nie pójdę.

Pojechał. Dorabia się, pracuje już jako mechanik, ma swój samochód i napewno dzieciom pomaga.

Przy demobilizacji został kapralem. Był to dobry żołnierz.

M. N. C.

(1) Pudło przestał być odлюдkiem. Cały Sztab Główny uważał za ofermę, które nie wachały prochu. Chętnie opowiadał o wojnie, o Niemcach, o czołgach. Kolegów traktował jak zwykłe z góry, ale łaskawie. Zrobił się nawet dowcipny, a czasami wesoły.

# Symbol ciągłości czynu zbrojnego

**C**iała Szampania francuska, chwila-  
mi przypominająca krajobraz pol-  
ski, gęsto pokryta jest cmentarzami  
wojskowymi. Świadczą one wymownie  
o krwawych bojach, jakie tu się ro-  
zegrały w czasie pierwszej wojny świa-  
towej. A wśród tych licznych cmenta-  
rzy — francuskich i niemieckich —  
jest również i cmentarz polski. Jak by  
dla podkreślenia, że nie zabrakło Po-  
laków tam, gdzie toczyła się walka

zujący do walk "Armii błękitnej", do  
kampanii wrześniowej 1939 r., do bo-  
jów polskich dywizji na ziemi francu-  
skiej w czasie drugiej wojny świa-  
towej, do zdrady jaltańskiej i do pozos-  
tania na wygnaniu prawowitych  
władz Rzeczypospolitej. Akt Erekyjny  
kończy się zdaniem następującym:  
"Niech ten pomnik będzie widowym  
znakiem więzi łączącej nas żyjących  
i walczących na wygnaniu o wolność

polsku nie powtarzać więcej przebiegu  
walk Polaków w Szampanii w 1915 r."

"Wydaje mi się, że mówiąc o wa-  
runkach w jakich ginęli, składamy na-  
leżny hołd wszystkim tym żołnierzom,  
którzy zginęli śmiercią bohaterską, i d-  
jąc na front w awangardzie armii pol-  
skiej walczącej u boku aliantów. Ale  
nie tylko im. Jeśli bowiem, kochani  
Rodacy, przedzieście się między groby  
tu pochowanych żołnierzy, to zoba-  
czycie, że cmentarz ten stał się miej-  
scem wiecznego spoczynku nie tylko b.  
hallerczyków, ale też i żołnierzy z 1915  
r. i z r. 1940. Cmentarz ten stał się  
więc symbolem czynu zbrojnego pol-  
skiego i jego ciągłości w czasie dwóch  
wojén światowych... Ten mały cmen-  
tarz z wojny 1918, jak również inny,  
jeszcze mniejszy, pod Raon-l'Etape, w  
Lotaryngii, są pomnikami poświęcenia  
żołnierskiego na rzecz niepodległości  
Polski. Będąc wyrazem wysiłku zbroj-  
nego dwóch generacji, potwierdzają o-  
ne tę prawdę historyczną, że taki już  
los wypadł narodowi polskiemu, że tu,  
na wolnej ziemi francuskiej, jedna ge-  
neracja emigracji i uchodźstwa pol-  
skiego przekazuje ideę walki o wolność  
i niepodległość następnej. Ta prawda  
historyczna nabiera specjalnego zna-  
czenia dzisiaj, kiedy naród polski znou-  
wu jest w niewoli — mówi ona, że  
każde pokolenie naszej emigracji, na-  
wet to, co już dzisiaj nie mówi po pol-  
sku, winno być w gotowości duchowej  
i moralnej do wysiłku zbrojnego i do  
całkowitego poświęcenia, jakiego przy-  
kład dali nam spoczywający na tym  
cmentarzu polscy żołnierze-ochotnicy.  
O tej prawdzie nie powinniśmy zapo-  
minać".

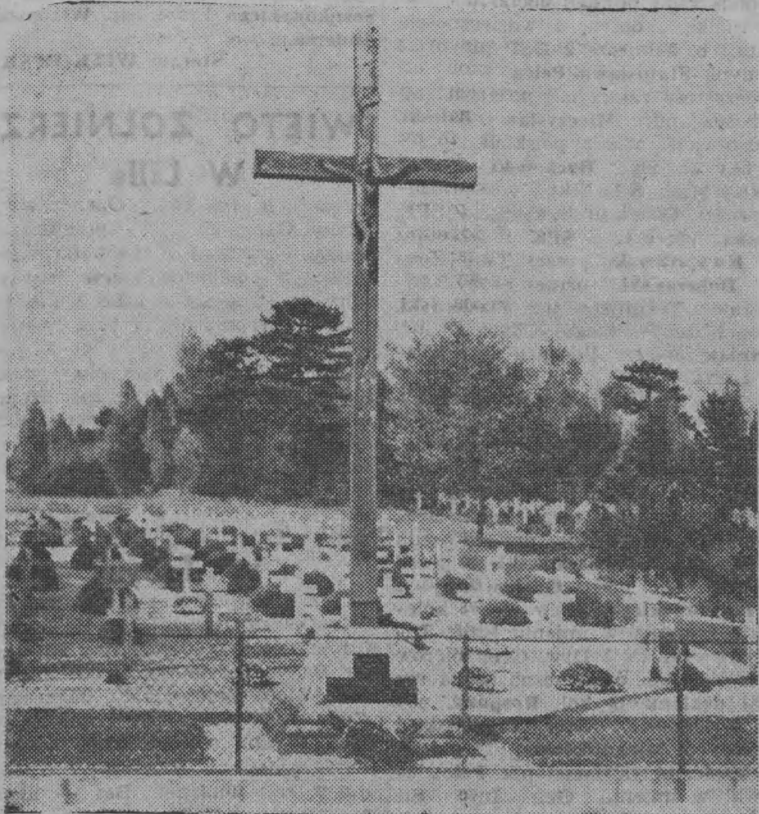
Ostatnim mówcą był kpt. Jan Ros-  
kosz, który przemawiał w imieniu Sto-  
warzyszenia Weteranów Armii Polskiej  
w Ameryce. Mówca silnie podkreślił,  
że wszyscy Polacy gdziekolwiek byli,  
czy to w legionach Piłsudskiego, czy  
w formacjach polskich w Rosji, czy w  
Armii gen. Hallera — bili się i umie-  
rali wyłącznie za Polskę.

Dzięki uprzejmości dyr. Sekcji Pol-  
skiej radia francuskiego, p. André  
Moosmana, całość uroczystości zosta-  
ła nagrana na płyty i była transmito-  
wana na Kraj; nagraniem i transmisją  
kierował red. Janusz Laskowski.

Po uroczystościach, w salonych res-  
tauracji "Ambassadeur" w Jonchery,  
odbył się bankiet, w którym wzięło u-  
dział ponad 200 osób.

A. K.

P. S. — Jak już podawaliśmy w "Sy-  
renie", pomnik został wykonany przez  
p. B. Regulskiego, wiceprezesa Związ-  
ku Rez. i b. Wojskowych.



DAWNY SPRÓCHNIAŁY KRZYŻ

o wolność. Położony on jest tuż przy  
szosie prowadzącej z Reims do Metz,  
na 27 kilometrze od Reims.

Gdy kilka lat temu po raz pierwszy  
zwiedzałem ten cmentarz, stan jego był  
więcej niż opłakany: groby zapadnię-  
te w ziemię, porośnięte chwastami, a nad  
nimi wznosił się w górę drewniany,  
już dawno spróchniały krzyż, każdej  
chwili grozący upadkiem. Dzisiaj cmen-  
tarz jest utrzymywany w porządku, znik-  
nię spróchniały krzyż, a po środku cmen-  
tarza stoi piękny pomnik, ufundowa-  
ny przez Federację Polskich Obrońców  
Ojczyzny ze składek niepodległościowe-  
go społeczeństwa polskiego.

W niedzielę 25 lipca odbyło się ods-  
nięcie i poświęcenie tego pomnika. U-  
roczystość zgromadziła około 1.000 kom-  
batantów i ich rodzin, którzy się zje-  
chali dosłownie z całej Francji. Szczegół-  
nie licznie stawiła się  
Polonia z Troyes, z  
własnym chórem i  
własną orkiestrą. Cy-  
wilne władze francu-  
skie reprezentował  
miejscowy podpre-  
fekt, a władze wojs-  
kowe — dowódca  
7 pułku kirasjerów,  
którego kompania i  
orkiestra pułkowa  
oddały mu honory  
wojskowe.

Mszę św. połową  
odprawił ks. kanonik  
W. Miedziński, b.  
kapelan polskich  
nawierców. Przed na-  
bożeństwem, przema-  
wiając sprzed ota-  
rza, podziękował on  
komendantowi za ich  
inicjatywę wybudowa-  
nia pomnika i w  
ogóle za troskę o po-  
ległych w walce o  
wolność ojczyzny ko-  
legów. Po naboże-  
ństwie, gen. W. Piekarski, w zastępstwie  
nie mogącego przybyć gen. Hallera,  
odkonał odsłonięcia pomnika, poczem  
w imieniu Federacji P. O. O. przemó-  
wił, po polsku i po francusku, prezes  
Fr. Kędzia. Następnie, dr St. Paczyński,  
sekretarz generalny Federacji, od-  
czytał Akt Erekyjny pomnika, nawią-  
zując do walk "Armii błękitnej", do

uciemnionego narodu z trudem i po-  
święceniem tych, którzy za Polskę na  
ziemi francuskiej życie swe oddali".

Wykonany artystycznie przez p. Ja-  
dwię Dabulewicz, Akt Erekyjny zos-  
tał sporządzony w dwóch egzempla-  
rach, z których jeden jest wmurowa-  
ny w pomnik, a drugi złożony w Bi-  
bliotece Polskiej w Paryżu.

Głównym mówcą przed pomnikiem  
był gen. Waclaw Piekarski. W dłuż-  
szym przemówieniu, wygłoszonym po  
francusku, zobowiązał on przebieg  
walk w Szampanii, w których brali u-  
dział Polacy, a następnie zwrócił się  
do rodaków po polsku:

"Jeśli w tym, com przed chwila po-  
wiedziać po francusku, aby być zrozum-  
nianym przez naszych przyjaciół fran-



NOWOODSLONIĘTY POMNIK

cuskich — mówił gen. Piekarski — do  
nie mogącego przybyć gen. Hallera,  
kolicznościami walk 1. pułku strzelców  
polskich, kompanii saperów i szwadru  
nu szwoleżerów, których to walk uczest-  
nikami byli żołnierze polscy spoczywa-  
jący snem wiecznym na tym cmenta-  
rze, to dlatego, by przemawiając po

## Testament żywych

Dopóki utrzymamy karabiny w rękę,  
Dopóki śmierć taskawa głów nam nie pochyli,  
Dopóki wolność żyje w konającym jęku,  
Będziemy się bili!

Niech nas nie pouczają i niech nas nie straszą.  
Niech nie grożą nadejściem tragiczniejszej chwili.  
Choć najdłużej ze wszystkich dajemy krew naszą,  
Będziemy się bili!

Nie mamy nic na sprzedaż i nic do oddania,  
Chociażby kości nasze przed zgonem liczyli,  
Chociażby głos rozsądku walczący nam zabraniał,  
Będziemy się bili!

A kiedy świat urządzi pokojową party,  
Na której gorzki kielich polskich też wychyli,  
My, tragiczni rycerze Atlantyckiej Karty,  
Będziemy się bili!

RYSZARD KIERSNOWSKI.

Od magów perskich do wywiadu angielskiego (2)

## «JAM JEST ŚWIATŁO...»

**O**kres, kiedy „The First Exploata-  
tion Company” zaczyna działać  
w Persji jest niewątpliwie okresem  
przełomowym w historii cywilizacji.  
Świat bowiem zna już wynalazek  
Daimlera — samochód.

Popyt więc na naftę wzrasta z każ-  
dym dniem i zapowiada olbrzymie  
przemiany w przyszłości.

Jasną więc rzeczą jest, że wzrasta  
równoległe gorączka angielskich poszu-  
kiwań naftowych w Persji.

Uwikłana w wojnę z Japonią, Rosja  
rozluźniła swoją presję na kraje Środ-  
kowego Wschodu i nieco mniejszą za-  
częcia zwraca uwagę na ruchy angiels-  
kie na tych terenach.

Trzeba więc było działać. Trzeba po-  
dwoić energię przy poszukiwaniach no-  
wych złóż nafty i wierceniach.

Wydawało by się zresztą, że nie nie-  
stol Anglikom na przeszkodzie, a jed-  
nak... Był pewien punkt słaby. I to w  
osobie Knoxa d'Arcy.

Poszukiwacz przygód zbliżał się w  
tym okresie już do sześćdziesiątki, był  
człowiekiem bogatym, lubił polowanie  
i nie miał już poprzedniej swojej en-  
ergii.

Kto wie czy nie wolałby porzucić  
całą awanturę naftową w Persji i spo-  
kojnie osiaść, oddając się na stare la-  
ta swojej największej namiętności —  
łowiectwu.

A tu wywiad angielski czyni coraz  
większe naciski, aby usprawnić działa-  
nie towarzystwa i przyspieszyć rozpo-  
częcie prace.

Nafta? Coraz więcej? A po co?  
Czyż nie jest rzeczą o wiele ciekaw-  
szą zająć się pierwotną religią Per-  
sów, którzy przecież byli czcicielami  
ognia?

„Jam jest światło, które nie zna po-  
czątku”, mówi hymn do Achura-Maz-  
dy.

Na szerokich pustkowiach perskich  
jeszcze można zobaczyć ślady po tej  
religii. Można też dość dokładnie od-  
tworzyć zaniechany kult, gdyż nawet  
w 10-tym wieku po Chrystusie istnia-  
ła jeszcze w Ganzaku „wielka świątynia,  
w której płonął ogień, nie pozostawia-  
jąc po sobie ani dymu, ani popiołów”.

Starzejący się poszukiwacz przygód  
daje upust wodzom fantazji i stara  
się wyrwać tajemnicę przeszłości: —  
czy magowie perscy umieli rafinować  
naftę tak, że paląc się nie pozostawia-  
ła dymu?

A może te świątynie odległe były  
rafineriami?

Istnieją jeszcze jakieś strzępy le-  
gend, powtarzanych na pustkowiach  
perskich o Ekbatanie, w której bóstwo  
objawiać się miało w postaci czystego  
ognia.

Zresztą zaś sam fakt, że w kraju,  
który czcił ogień, największym skar-  
bem podziemnym jest właśnie nafta,  
jest tak charakterystyczny i pozostawia  
tak szerokie pole do dociekań, iż  
dziwić się nie można Knoxowi d'Arcy,

że go więcej interesowały te sprawy od  
dochodów jego „First Exploataion  
Company”...

I dziwić się nie można wywiadowi  
angielskiemu, który za wszelką cenę  
chciał rozbudować swoją sieć na Środ-  
kowym Wschodzie, korzystając z uwi-  
klania się Rosji na Dalekim.

Knox d'Arcy trzeba wykupić!

Za ile?

Ofiaruje się mu 6.000.000 złotych  
franków za zrzeczenie się koncesji, za  
którą zapłacił zaledwie 200.000.

Ale Knox d'Arcy nie interesują  
pieniądze. Ma ich zresztą pod dostatk-  
kiem. Interesuje go życie.

A jakże tu żyć, jeżeli krąg intere-  
sów codziennych jest dla poszukiwa-  
cza przygód kręgiem całkiem obcym?  
Może nawet nienawistnym, a na pewno  
nieciekawym. I na pewno przeszkadza  
spokojowi luksusowego życia w  
kraju pięknym i pełnym niewyjaśnio-  
nych tajemnic.

I czy warto jest pędzić to nie cie-  
kawie życie tylko dlatego, że ma się  
we własnym ręku „przywilej specjal-  
ny”...

Prawdopodobnie Knox d'Arcy przy-  
szedł do wniosku, że tak jak żyje, żyć  
nie jest warto, bo któregoś pięknego  
dnia nie nie mówiąc nikomu, zniknął  
z Persji. Uciekł. Wyjechał.

Oczywiście podniósł się rwetes i roz-  
poczęły się poszukiwania. Wywiad an-  
gielski musiał przecież odpowiedzieć  
sobie na pytanie, gdzie jest Knox  
d'Arcy? I musiał wszystko zrobić, aby  
wydosłać od niego sprzedaż, lub zrze-  
czenie się koncesji, rokującej najdalej  
idące nadzieje. Już bowiem znalezi-  
ono nowe źródła naftowe. Tym razem  
w okolicy Kermanszachu i wszystko  
wskazywało, że cała Persja jest jed-  
nym wielkim podziemnym rezerwua-  
rem nafty.

„Jam jest światło, które nie zna po-  
czątku”, mówi hymn do Achura-Maz-  
dy. Może wzruszony tymi pięknymi  
słowaми Knox d'Arcy oderwał się cał-  
kowicie od interesów i skierował swoją  
myśl ku rzeczom nadprzyrodzonym?

Życie zdaje się potwierdzać to przy-  
puszczenie, gdyż Knox d'Arcy w tym  
okresie stał się namiętnym czytelnik-  
kiem Biblii.

Takim odnajduje go wywiad angielski,  
reprezentowany przez swoich a-  
gentów.

Odnaleziono go na statku, którym  
Knox d'Arcy jedzie do Ameryki.

Ale przecież od odnalezienia poszu-  
kiwacza do przekonania go o koniecz-  
ności zrzeczenia się własnej koncesji  
— jest jeszcze bardzo daleko.

Janusz LASKOWSKI

## Śp. Franciszek Grzona

W dniu 31 lipca br. odbył się po-  
grzeb śp. Franciszka Grzono, zastu-  
żonego działacza społecznego. Pamięci  
Zmarłego poświęcimy w następnym  
numerze dłuższe wspomnienie.

## S. P. K. w obronie jedności narodowej

**W** dniach 24-26 lipca br. w Londy-  
nie odbyło się — pod przewod-  
nictwem płk. Karola Ziemińskiego —  
doroczne zebranie Rady Głównej SPK  
w którym wzięli udział przedstawiciele  
licznych oddziałów SPK: w Bryta-  
nii, Francji, Belgii, Holandii, Niemiec,  
Szwecji, Szwajcarii i Włoch. Oddziały  
z innych kontynentów nadesiały pełno-  
mocnictwami.

Rada poświęca swój czas zagadnie-  
niom organizacyjnym i finansowym,  
przeprowadzając znaczne redukcje bu-  
dżetowe. Wybrano nowy zarząd na rok  
następny w następującym składzie:  
S. Soboniewski — prezes; S. Lis, M.  
Przedziński i Wąsik — wiceprezesi;  
T. Korycki — sekretarz generalny;  
Cz. Czaplinski, S. Lewicki, B. Stypiński  
i A. Treszka — członkowie Zarzą-  
du.

Rada przeprowadziła również dys-  
kusję na tematy ogólnop polityczne, w  
wyniku której powzięta została poni-  
ższa uchwała:

„Rada Główna SPK stwierdza, że  
w następstwie kryzysu państwowego,  
wywołanego odmową Pana Prezydenta  
R.P. przekazania urzędu Prezydenta  
R.P. w dniu 9.6.1954 generałowi Kazi-  
mierzowi Sosnkowskiemu i to mimo  
własnego wiążącego zobowiązania u-  
stąpienia w tym dniu z urzędu Prezy-  
denta — grozi załamaniem działania  
polskiego na terenie międzynaro-  
dowym i zniechęca masę uchodźczą. Kry-  
zys ten jest tym dokłidszy, że, wywo-  
łany przez samowolę jednostki, utrud-  
nia możliwość zjednoczonego działania  
politycznego i społecznego, stworzonego  
przez podpisanie Aktu Zjednoczenia  
Narodowego, dzięki wysiłkom przedsta-  
wicieli wszystkich stronnic i ugrupa-  
wań politycznych na czele z Toma-  
szem Arciszewskim — symbolem walki  
o niepodległość.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów  
od wielu lat domagało się zjedno-  
czenia i poparło w pełni wysiłki gen.  
Kazimierza Sosnkowskiego; SPK o-  
becnie wraz z całym uchodźstwem bę-  
dzie walczyć o wprowadzenie w życie  
Aktu Zjednoczenia Narodowego.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów  
uważa bowiem zjednoczenie poli-  
tyczne wraz z całym uchodźstwem bę-  
dzie walczyć o wprowadzenie w życie  
Aktu Zjednoczenia Narodowego.

Działacze Stowarzyszenia Polskich  
Kombatantów wespół z przedstawicie-  
lami innych organizacji społecznych  
weszli do Tymczasowej Rady Jedności  
Narodowej, prezes zaś Zarządu Główn-  
nego SPK do Komisji Organizacyjnej  
tej Rady. Stowarzyszenie nasze poprze  
wysiłki Tymczasowej Rady Jedności  
Narodowej, zmierzającej do jak naj-  
szybszego znalezienia wyjścia z obec-  
nego kryzysu i połączenia powagi in-

stytucji państwowych z dobrowolnym  
współdziałaniem wszystkich sił poli-  
tycznych i społecznych uchodźstwa.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów  
wraz z całym społeczeństwem pol-  
skim w wolnym świecie oczekuje obje-  
cia urzędu Prezydenta R.P. przez gen.  
Kazimierza Sosnkowskiego, którego  
darzy pełnym zaufaniem.

Rada Główna SPK wyraża wdzięcz-  
ność generałowi Władysławowi Ander-  
sowskiemu za jego stałe i zdecydowane  
dążenie do realizacji zjednoczenia nar-  
dowego. Ta postawa Generalnego In-  
spektora Polskich Sił Zbrojnych do-  
pomocze niezawodnie do rozwiązania  
obecnego kryzysu państwowego, co leży  
w interesie zachowania podstaw  
dla odbudowy we właściwym momen-  
cie Polskich Sił Zbrojnych na obczy-  
nie, podczas gdy trwanie kryzysu może  
grozić zrujnowaniem owoców pol-  
skiego wysiłku zbrojnego w drugiej  
wojnie światowej.

Rada Główna SPK wyraża przekon-  
anie, że właściwe wyjście z obecnego  
kryzysu, za znalezienie którego pono-  
sza odpowiedzialność w zasadzie czyn-  
niki polityczne, powinno być tego ro-  
dzaju, by dało ono możliwość jak naj-  
szybszego i najsukcesyjniejszego dzia-  
łania wszystkich zjednoczonych sił  
politycznych i społecznych. Działania  
to winno wykazać Polakom w wolnym  
świecie jak poważne wyniki można o-  
siągnąć przez działanie zjednoczone.

## Oficjalne Biuro Podróży

### «EUROPA»

Dyrekcja: Henryk Cywiński (były długoletni  
kierownik Polskiego Biura Podróży „Lubin”)

46, rue de Rivoli, 46 — PARIS 4<sup>e</sup>  
(1, Rue des M. Garçons)

Tel.: Archives 21-21, Turbigo 69-09.  
Metro: Hotel-de-Ville (sortie: Lobau)  
(Licence 180)



**SPRZEDAJE BILETY:** Okrętowe — Lotnicze — Kole-  
jowe — do wszystkich krajów po cenach oficjalnych.

**ODJAZDY NATYCHMIASTOWE** we wszelkich kierun-  
kach (Ameryka Północna i Połud., Kanada, Australia).

**WYCIECZKI AUTOKAROWE** — Podróże à forfait —  
Zwiedzanie Paryża — Wycieczki morskie (Croisières) —  
Autokary do ślubów lub podr. zbiorowych (Stowarzyszenia).

# Prosimy o książki

Zarząd SPK Koło Paryż rozpoczyna zbieranie książek polskich oraz czasopism.

Zebrałe książki stworzą szereg bibliotek wędrownych, które będą rozესane do ośrodków polskich, polskich szkół, organizacji społecznych we Francji, Niemczech i Austrii, oraz zasila bibliotekę Koła Paryż.

W każdym domu polskim, u każdego Polaka, znajdzie się parę książek przeczytanych — które spełniły już swoją rolę w danym domu, i leżą niewykorzystane w szafach, na strychach lub półkach u poszczególnych ludzi.

Książka taka nie została całkowicie wykorzystana... Prosimy o nadesłanie jej nam, aby mogła dalej spełniać swą kulturalną rolę...

Książka polska stanie się wiernym sprzymierzeńcem w walce przeciwko wynaradawianiu się naszej młodzieży na emigracji...

Książka polska podtrzyma ducha polskiego u starej i nowej emigracji... Da możliwość robotnikowi, b. żołnierzowi czy też pracownikowi umysłowemu, w chwilach wolnych od zajęć, odnowić więź z mową ojczystą, pozwoli nawiazać subtelną nić wspomnień o Kraju, do którego wszyscy dążymy... Pozwoli dzieciom i wnukom naszym zachować pokorę podczas tego przymusowego pobytu na emigracji.

Kierujemy ten gorący apel do wszystkich Polaków, którzy chcieliby przyczynić się czymkolwiek do dobra naszej Najjaśniejszej, Wolnej i Niepodległej...

Jest to zryw grupki ludzi, chcących pobudzić Polaków do pozytywnego czynu na dobra sprawy polskiej.

Zamiast wieców, politykowania, kłótni partyjnych i politycznych, jałowych sporów, przynoszących tak wielką krzywdę Narodowi Polskiemu, zywa-

## Święto Żołnierza w Audincourt

Komitet Organizacyjny Święta Żołnierza Polskiego, wyłoniony z przedstawicieli II Okr. Zw. Rez. i b. Wojsk oraz Okręgu C.Z.P. Mulhouse, zaprasza uprzejmie całą Polonię terenu Francji Wschodniej na uroczystość święta Żołnierza Polskiego, która odbędzie się w Audincourt (Doubs) dnia 22 sierpnia br. przy wydatnej pomocy miejscowego Koła Oświatowego Exincourt-Audincourt. Program uroczystości:

- 1) Zbiórka uczestników i Pocztów Sztandarowych na placu targowym w Audincourt o godz. 9,30, poczem wymarsz do kościoła;
- 2) godz. 10. — Msza św., śpiewy polskie i francuskie;
- 3) godz. 11,15 pochod pod pomnik Poległych z orkiestrą;
- 4) godz. 11,30 — dekoracje, składanie wieńca, przemówienia;
- 5) godz. 12 — wino honorowe na merostwie.

Po przerwie obiadowej o godz. 15,00 uroczysta akademja i bezpośrednio po niej zabawa taneczna. Około godziny 20,00 ciagnienie loterii fantowej. Wygrać można rower z motorkiem, skrzypce, kilka butelek szampana i wiele innych rzeczy wartościowych.

Na uroczystość tę powinna zjechać się cała Polonia, ażeby zmanifestować polskości i jedność.

A więc do zobaczenia się w Audincourt w dniu 22 sierpnia br.

Komitet Organizacyjny

**«SYRENA» w domu każdego kombatanta**

**PRZEDSTAWICIELSTWA**  
 Francja Północna: Int. Eugénieusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord). Tel. 568-80.  
 Belgja i Luksemburg: M<sup>me</sup> Janina Korab-Brzozowska Czakaj, 62, rue Vanderkindere, Uccle-Bruxelles, c.c.p. 7315-20.  
 W. Brytania: Zarząd Gł. S.P.K., (dla "Syreny"), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7, gotówka lub Postal Order.  
 Szwajcaria: Mr. Rakowski Janusz, Winterthur/Zch, Stadthausstr. 97.  
 Stany Zjednoczone A.P.: Gryf Publications, 808 Wager St., Utica, N.Y.

**Warunki prenumeraty:**  
 We Francji: Rocznie 800 fr., półrocznie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 fr. Zmiana adresu 30 franków.  
 W Belgji: Rocznie 170 fr., półrocznie 86 fr., kwartalnie 45 fr., miesięcznie 15 fr., pojedynczy numer 4 fr.  
 W Anglii: Rocznie £ 1,6, półrocznie 13 szł., kwartalnie 6 sh. 6 d. Numer pojedynczy 6 d.  
 W Szwajcarii: Rocznie 12 fr.szw., półrocznie 6 fr.szw., kwartalnie 3 fr.szw.  
 W Niemczech: Rocznie 20 DM., półrocznie 10 DM., kwartalnie 5 DM., numer pojed. 50 pfen.

**REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17<sup>e</sup>)**  
 Telefon: WAGram 00-45. Konto pocztowe: C.c. Paris 5507-30

**OGŁOSZENIA:** 1 cm 1-memowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-ci stronie 100% drożej. Przy 4-ech kolejnych ogłoszeniach 25% rabatu 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. Zaofiarowanie pracy: 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. Sprzedaż-kupon: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Reklamość Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.  
 Druk: S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20<sup>e</sup>. — Dir. Gérant: Inż. M. Jerafiński

# Uroczystości P.O.W.N.

W roku bieżącym Związek Członków POWN Okręg Paryż, z okazji święta Żołnierza i 10-lecia uwolnienia Paryża organizuje pod wysokim protektoratem Ambasadora R. P. K. Morawskiego i p. Ministra Kombatantów i Ofiar Wojny, następujące uroczystości:

1) w sobotę dnia 14 sierpnia br. — zapalenie znicza na grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Tryumfalnym (zbiórka o godz. 18 przy metrze Georges V).

2) w niedzielę dnia 15 sierpnia br. — a) o godz. 11 Msza św. w Kościele Polskim (263 bis, rue St Honore, Paris I) na intencję Ojczyzny i za poległych członków POWN. Po Mszy św. poświęcenie sztandaru Stowarzyszenia.  
 b) o godzinie 15,30 w sali bibliotecnej Domu Kombatanta (20, rue Legendre, Paris 17) uroczyste wręczenie sztandaru i wbijanie gwoździ pamiątkowych.

W niedzielę, przed nabożeństwem — pielgrzymka z kolegami z Paryża do Tablicy Pamiątkowej na cmentarzu w Montmorency.

Apelujemy do wszystkich rodaków-niepodległościowców o jak najliczniejsze wzięcie udziału w tych uroczystościach, a organizacje prosimy o wysłanie pocztów sztandarowych.

Zarząd

# 20-LECIE KOŁA REZ. i b. WOJSK. W BETHUNE

W niedzielę 11 lipca br. Koło Rez. i b. Wojskowych obchodziło swą dwudziestą rocznicę istnienia. — Rano w kościele na Cité du Manège, odbyło się nabożeństwo za poległych i zmarłych, odprawione przez ks. Dreszera, miejscowy ksiądz francuski wygłosił przepiękne kazanie do kombatantów polskich. Po nabożeństwie uformował się wspaniały pochód z orkiestrą francuską na czele i 20 sztandarami, w tym 8 francuskich i 1 belgijski; tak poważnej liczby sztandarów francuskich w pochodzie kolonijnym nie zawsze się widzi. Na czele pochodu szedł mer miasta Bethune w otoczeniu prezesa Federacji P.O.O. F. Kędzi, Józefa Wachowiaka, zastępcy skarbnika Zw. Rez. i b. Wojsk, Kul-toniaka, prezesa Okręgu Bruay, prezesa miejscowego Koła kol. K. Kuca i delegacji francuskich kombatantów. Pochód ciągnął się ulicami przedmiestcia Bethune do pomnika rozstrzelanych w Verquin, gdzie mer złożył wieńiec. Następnie udano się na salę miejscowego patronażu, gdzie zarząd Koła przyjmował swych gości lampką wina. Gości powitał w języku francuskim prezes Federacji; przemawiali mer i wiceprezes B. Kombatantów francuskich. Z przemówień tych stwierdzić było można wielką chęć i wolę naszych kolegów francuskich do nawiązania ścisłej współpracy i koleżeńskości z kombatantami polskimi.

Po południu na sali patronażu odbyła się uroczystość, którą zagał kol. prezes K. Kuc. Przemówienia wygłosili prezes Kędzi, Wiatrowski, referent oświatowy Związku i miejscowy ksiądz francuski. Następnie KSMP odegrało sztukę teatralną.

Prezes Federacji wręczył dyplomy Krzyża Zasługi kol. kol. Swierkowskemu, Jezierskiemu i Wawrzyniakowi.

# Paryż—Langannerie

Zw. Rez. i b. Wojsk. Koło Paryż podaje niniejszym do wiadomości, iż w związku z uroczystościami 1 Dyw. Pancerniej organizuje wycieczkę z Paryża do Langannerie w dniach 7 i 8 bm. Pragnący skorzystać z nadarzającej się okazji wzięcia udziału w uroczystościach winni niezwłocznie zapisać się u p. St. Lacha, rue des Deux Ponts, Paris 4-e.

Inni koledzy otrzymali dyplomy Związku. Uroczystość kierowana przez dzielnego prezesa koła kol. K. Kuca udała się znakomicie, szczególnie podkreślić trzeba wielką liczbę kolegów francuskich z 8 sztandarami, którzy wzięli udział w tej uroczystości.

Z okazji 20-lecia koła, życzymy naszym kolegom z Bethune wszelkiej pomyślności.

K.

# AKCJA ZBIÓRKOWA KSIĄZEK TRWA

Ubiegłego roku, w tym samym czasie, czyli w miesiącu lipcu, podałem do „Syreny” i „Słowa Polskiego” apel z prośbą o przysyłanie nam książki do nowo-otwartej biblioteki Koła Rez. i b. Wojsk w Le Mans. Na apel ten odpowiedziało wielu rodaków przyśyłając nam kilkadziesiąt cennych książek, za które złożyłem serdeczne podziękowanie w „Syrenie” i „Słowie Polskim”. Jednakowoż akcja ta trwa nadal, dowodem czego są kilka tygodni temu otrzymane książki od pani Zabczyńskiej z Paryża, od p. Góskiego ze Stanów Zjednoczonych i od czasu do czasu otrzymywane książki od p. Dominika Jana z seminarium Duchownego przy Watykanie.

# NADEŚLANE „NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI”

Po wydaniu pierwszego tomu „Najnowszej Historii Politycznej Polski — 1864-1945” — zwróciłem się do Subskrybentów z apelem, by przez niewielką stosunkowo dopłatę umożliwili mi wydanie drugiego jej tomu w objętości, odpowiadającej znaczeniu okresu i wadze związanych z nim zagadnień. Apel mój spotkał się ponownie z żywym oddźwiękiem i dał w napływających stopniowo zgłoszeniach rezultat nieco większy, niż się spodziewałem. Nadwyżkę wpływów postanowiłem zużyć w całości na powiększenie rozmiarów drugiego tomu, by był szerszy w swoim zasięgu i bogatszy w treści.

Tom drugi, w chwili zwracania się z apelem o dopłatę projektowany skromnie na 350 stron — liczyć będzie około 600 pojemnych stron druku, obejmując okres od lutego 1919 do sierpnia 1945, z dodatkiem „rzutu oka” na dzieje emigracji aż do ostatniej chwili. Każdy Subskrybent otrzyma ten tak poważnie powiększony tom oczywiście bez żadnych dopłat. Skoro tylko druk zostanie ukończony — przystąpię niezwłocznie do rozsyłania egzemplarzy.

Powiększenie rozmiarów — z 350 na 600 stron — wymagało ode mnie poważnego dodatkowego wysiłku autorskiego; musiałem w ciągu zimy i wiosny dopisać do pierwotnej redakcji prawie 300 stron. Trudności i przeszkody w zdobyciu niezbędnych uzupełniających materiałów, konieczność rozległej korespondencji — także w sprawie subskrypcji i dopłat — powolne tempo napływu zgłoszeń, od których ilości uzależnione były rozmiary ostatecznego tomu — trudności w ściąganiu na czas wszystkich zgłoszonych wpłat aż z 32 krajów, — oto są powody niemiłownej zwłoki z wydaniem. W zlinie zresztą przez 4 miesiące poważnie chorowałem.

Tom drugi jest w druku. Proszę wszystkich Subskrybentów o zyczliwość i wyrozumiały stosunek do tych olbrzymich trudności, z jakimi o własnych tylko siłach walczyc muszę jako autor i jako wydawca na tle dobrze wszystkim znanych a tak przecie niełatwych warunków emigracyjnych. Spółniłem się z wydaniem, ale za to dam tom dwukrotnie większy.

Subskrybentom, którzy dopłatę nadesłali, serdecznie dziękuję. Tych, którzy z nadesłaniem dopłaty zwlekają dotąd — proszę, by zechcieli ją uiszczyć możliwie szybko i ułatwić mi przez to przełamanie przeciwności ostatniego etapu — przed metą. Wszystkim, którzy zechcą przysporzyć mi nowych subskrybentów — zgóry dziękuję. Na obszarze Francji zgłoszenia i

# Święto 2 DSP w Szwajcarii

Uroczystość 2 DSP odbyła się w Zurychu w dniu 27 czerwca 1954 r., staniem Komitetu, złożonego z prezesa Koła 2 DSP Szwajcaria kol. Paszkowskiego, delegata Zarządu Gł. Zw. b. ŻoIn. 2 DSP na Szwajcarię kol. Witkowskiego oraz prezesa Koła SPK Zurych dr inż. Matusa.

Uświetniło ją sprowadzenie z Lanoy we Francji sztandaru 2 DSP, który tak przed ołtarzem podczas odprawiania Mszy św., jak podczas akademii podkreślał powagę obchodu.

Z wielką radością i wdzięcznością powitali b. żołnierze 2 DSP przybycie pik. dypl. Stanisława Pelca.

Uroczystość zaszczycili pozatym swą obecnością min. Mieczysław Zaleski, przedstawiciel władz polskich, przewielebny ks. prof. Bocheński, rektor Polskiej Misji Katolickiej w Szwajcarii, prezes Oddziału Szwajcarii SPK Wawun, wiceprezes SPK i sekretarz ZOP Kwapniewski, prezes Twa „Zgoda” Dobrzański, prezes Stow. Inżynierów i Techników inż. Płaskowski, prezes Koła Polskiego „Zurich” inż. Stefaniak, prezes „Veritasu” inż. Krasula i inni.

Po Mszy św. odprawionej na intencję poległych i zmarłych Kolegów z 2 DSP, w czasie której ks. Rektor Bocheński wygłosił podniosłe kazanie, odbyła się, przy wypełnionej sali, uroczysta akademja, którą zagał prezes SPK Zurych inż. Matus. Po przemówieniu prezes Koła 2 DSP Paszkowskiego, przedstawił AK ppor. Grabowskiego i inż. Płaskowskiego, który złożył koleżeńskie życzenia w imieniu Stow. Inżynierów oraz od 1 Dyw. Grenadierów odbyła się część artystyczna, którą rozpoczął deklamacją kol. Respond, poczem występował tenor Pręgoski i pianistka p. Michalukówna.

Po części artystycznej pik. Pelc dekorował w imieniu Gen. Insp. Sił Zbrojnych gen. Andersa odznaczonych Medalem Wojska kolegów z 2 DSP i z

AK, dając następnie, w głębokim przemówieniu, wytyczne do pracy na przyszłość.

Kol. Witkowski odczytał list gen. Andersa do 2 DSP, przyjęty burzliwymi oklaskami, oraz życzenia Zarządu Gł. Zw. b. ŻoIn. 2 DSP w Paryżu. Miłą niespodzianką stanowią depesza z życzeniami od p. Hohl, prezeski Twa przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswiliu.

Podczas obiadu żołnierskiego uchwalono wysłać listy do gen. Kazimierza Sosnkowskiego i do gen. Władysława Andersa.

Stefan WITKOWSKI

# ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA W Lille

Federacja Polskich Obronców Ojczyzny Okręg Północny uprzejmie zaprasza wszystkich Polaków do wzięcia udziału w obchodzie święta żołnierza, który odbędzie się w Lille w niedzielę dnia 15 sierpnia br. według następującego programu:

- godz. 9: Msza św. w kaplicy polskiej przy kościele St. Etienne, rue l'Hopital Militaire; godz. 16 — akademja z bogatym programem artystycznym; godz. 18 — zabawa taneczna przy dźwiękach polskiej orkiestry „Continental” z Abscon w Domu Kombatanta w Lille, 107, rue Royale.

# W Troyes

Zarząd Zw. Rez. i b. Wojskowych z Troyes zawiadamia, że 15 sierpnia, w niedzielę, o godz. 16 na sali Quartier Bas odbędzie się wielka uroczystość święta Żołnierza, w 34 rocznicę „Cudu nad Wisłą”. Program na ten dzień: rano o godz. 11,30 — Msza św. za poległych żołnierzy. Po południu w sali Quartier Bas — akademja na którą złoży się: część pierwszą wypełni zespół Pomocy Oświatowej z tańcami i śpiewem, w części drugiej Tow. im. J. Piłsudskiego da jednoaktową sztukę pt. „Zareczyony pod kulami”; na koniec 2-ej części loteria fantowa i wreszcie bal do godziny 24 (z bufetem). Zarząd uprasza szanowną publiczność o jak najliczniejszą i punktualną przybycie na tę uroczystość, a zapewniamy, że nikt żałować nie będzie. Jeszcze raz prosimy o punktualność, gdyż akademja zacznie się o godz. 16 bez względu na ilość obecnych.

Za Zarząd Maj, sek.

TROYES. — Zarząd Zw. Rez. i b. Wojsk. zawiadamia, że jak zwykle, w czwartą sobotę miesiąca, to jest 28 sierpnia br. o godz. 20,30 odbędzie się zebranie miesięczne Koła, ; prosimy o punktualne przybycie.

Za Zarząd : Maj, sek.

Z okazji 35-letniej rocznicy swego ślubu, państwo Jan i Stefania Gurbscy przekazują na potrzeby polskich inwalidów wojennych kwotę 2.000 fr.

Wkrótce ukaże się „Sexona” tom I poezji Czesława Paszkowskiego. Nakiad Inst. Wyd. „Koroba” w Niemczech. Cena tomu : 350 fr. Zamówienia uprasza się kierować pod adresem Czesław Paszkowski, 33, Cote Barthelémy, Verdun, (Meuse) France.

NAKŁADEM INSTYTUTU HISTORYCZNEGO IM. GEN. SIKORSKIEGO W LONDYNIE ukażą się książki p.t.

**„GENERAL SIKORSKI” w dziesiątą rocznicę śmierci.**

Cena 300 frs wraz z kosztami przesyłki pocztowej. Zamówienia z równoczesnym przekazaniem kwoty 300 frs. na konto pocztowe C.c. Paris 5507-30 prosimy kierować do Administracji „Syreny”, 20, rue Legendre, Paris-17.

**LIBELLA**  
 Składnica Książki Polskiej  
 12, Rue Saint-Louis-en-l'Isle — PARIS (IV<sup>e</sup>)  
 Metro: Sully-Morland — Tel.: DANton 51-09 — Autobusy: Nr 86 i 67

**KSIAŻKI — PISMA — PŁYTY**  
 Księgarnia otwarta codziennie do godziny 6,30 wieczorem za wyjątkiem niedziel i świąt.  
 Katalogi bezpłatne na każde żądanie.  
 Zamówienia pocztowe wykonujemy natychmiast.

10-go czerwca br. ukazały się zeszyty 19—20

**PODRECZNEJ ENCYKLOPEDII POWSZECHNEJ**  
 zawierające str. 849—944 (litery Sz—Wer) oraz 6 map, 3 tablice herbów oraz 2 tablice orderów i odznaczeń polskich. Zeszyty 21—22 (ostatnie) wyjdą z druku w końcu lata i przyniosą końcowe litery tekstu, dodatki oraz dalsze tablice ilustracyjne (w czym 3 mapy Polski).

W terminie do 20-go lipca br. zamawiać należy OKIADKI, wykonane z mocnej tektury, powlezionej ozdobnym połosem w kolorze ciemno-zielonym i złoceniami na grzbiecie. Cena okładki z przesyłką poleconą wynosi 500 fr., 10 zsytyngów, \$ 1,50.

Encyklopedię można prenumerować w abonamencie ciągłym, przy wpłatach za 2, 4, 6 itd. zeszytów. Cena zeszytu wynosi 325 fr., 7 szyl., \$ 1,—.

**KSIEGARNIA POLSKA W PARYŻU**  
 123, BOULEVARD SAINT-GERMAIN — PARIS VI<sup>e</sup>.